REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Kraków, ul. św. Gertrudy L. 9.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

TELEFON REDAKCYI Nr. 334.
TELEFON DRUKARNI Nr. 580.

wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 5 rano.

Prenumerata
w Krakowie z dostawą do domu, w Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . Kor. 2·—
półrocznie . . . . „ 3·50
rocznie . . . . „ 6·—
W innych państwach rs. 4, marek 8, franków 9.
Prenumerować można w wszystkich austro-węgierskich urzędach pocztowych, biurach dziennikow i trafikach.

Cena pojedynczego numeru 10 hal.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism w kraju i za krajem.
Rękopisów się nie zwraca. Nieopłaconych listów się nie przyjmuje.

Ogłoszenia
Za wiersz petitowy w kolumnie [illegible] wej za pierwszy raz 30 hal., za następne razy po 20 hal. Nadesłane za wiersz 40 hal., Głosy publiczne za wiersz 1 Kor. 50 hal. [illegible] K 6·— w górę.
Czek Pocztowej Kasy Oszczędn. Nr. 62940.

Nr. 42. Kraków, dnia 14 października 1912 r. Rok II.

Bałkan w płomieniach wojny.

(Telegramy „Gońca Poniedziałkowego“).

Odpowiedź Bułgaryi i Serbii nastąpiła.

Belgrad. (B. K.) Serbski rząd wręczył wczoraj austro-węgierskiemu ambasadorowi odpowiedź na demarche Austryi i Rosyi. Wręczona odpowiedź zawiera również notę serbską, pisaną do Porty z żądaniami Serbii. **Żądania serbskie nie są ujęte w formę ultimatum, wychodzą jednak poza ramy reform przewidzianych 23 artykułem traktatu berlińskiego.**

Zofia. (B. K.) Wręczona wczoraj nota z odpowiedzią rządu bułgarskiego na demarche mocarstw ma być przesłana Turcyi. Nota ta, jak słychać z dobrze poinformowanego źródła, ma **zawierać w sprawie europejskich wilajetów takie żądania, których przyjęcie przez Turcyę jest wykluczone.**

Wiedeń. (Tel. wł.) Późną nocą nadeszła tutaj wiadomość, że nota z odpowiedzią **rządu bułgarskiego została już wręczona Porcie.**

Marszruty wojsk.

Wiedeń. (Tel. wł.) Nadeszła tu wiadomość, iż **marszruty wojsk tureckich i bułgarskich są już wyznaczone.**

Marsz armii serbskiej.

Wiedeń (Tel. wł.). *Südslavische Corespondeuz* donosi: Koło Niszu skoncentrowane główne siły armii serbskiej **rozpoczęły wczoraj marsz w kierunku Ueskübu.** Wojska serbskie zdążają do Dubricy, skąd **dokonać mają napadu na terytoryum tureckie.** 4 bataliony piechoty i wojska nieregularne, które dotąd stały w Dubricy posunięte zostały ku granicy tureckiej.

Koło Vranja stoją: brygada piechoty, pułk piechoty rezerwowej, oddział artyleryi i karabinów maszynowych w pogotowiu do marszu na granicę.

Serbskie bandy w liczbie [illegible] ludzi pod wodzą oficerów zgromadzo[illegible] koło Vranja i Banja i **mają równocze[illegible] z armią operacyjną wpaść na terytoryum tureckie.**

Koło Devetin stoi piechota z karabinami maszynowymi. Koło Libana skoncentrowaną jest dywizya wojsk serbskich w liczbie 15.000 żołnierzy.

Graniczne fortyfikacye koło Raska wzmocnione zostały armatami. Przejście graniczne koło Ristowac zamknięto.

Oczekiwać należy z godziny na godzinę **przejścia granicy tureckiej przez armię serbską.**

Bandy bułgarskie i greckie.

Saloniki. (Tel. wł.) Silna banda bułgarska **napadła na forty tureckie** koło Karatepe, zmuszona jednak została do odwrotu. Przywódca band Czernopeljew udał się w okolice Melnika i tam agituje za powstaniem Bułgarów przeciw Turcyi.

Z obawy przed wojną **wiele rodzin bułgarskich opuściło** graniczne wsie i miasteczka Macedonii i zbiegło na terytoryum bułgarskie.

Saloniki. (Tel. wł.) W lesie koło Krania stoczyła **banda grecka walkę z wojskiem tureckiem.**

Banda została odpartą, straciwszy trzech zabitych.

Saloniki. (B. K.) Z Gimeusze donoszą: Banda bułgarska, licząca 200 ludzi, w okolicy Jenicze-Wardar **zderzyła się z wojskiem.** Bułgarzy rzucali bomby w kierunku wojska. **Wielu rannych.** Spodziewają się bandę rozbić.

Saloniki. (B. Kor.) Jak z Palanki donoszą, przyszło **między bułgarską a turecką strażą pograniczną do starcia.** Po obu stronach dłuższy czas walczono gwałtownie. Wynik jeszcze nieznany.

Banda bułgarska **wysadziła w powietrze most koło Koczany** nad rzeką Bregalnica i spaliła kilka mniejszych drewnianych mostów.

Mobilizacya Grecyi ukończona.

Ateny. (Ag. At.) Mobilizacyę należy uważać za ukończoną. **Pod bronią znajduje się 125.000 ludzi.** Wraz z powołanymi z r. 1912 może armia liczyć 170.000 ludzi.

Adjutanci króla Piotra.

Belgrad. (B. K.) Ukaz królewski mianuje **ks. Arsena dowódcą kawaleryi** a ks. Jerzego i ks. Arsena honorowymi adjutantami króla.

Uchwały skupczyny.

Belgrad. (B. K.) Skupczyna w drugiem czytaniu **uchwaliła nadzwyczajny kredyt 44,800.000 na wojsko.**

Pieniądze Anglii w Turcyi i na Bałkanie.

Frankfurt nad Menem (tel. wł.). *Frankfurter Ztg.* donosi, iż w ostatnich dniach drogą na Bremę, Hamburg i Berlin przesłano z Londynu **do Turcyi znaczne przesyłki pieniężne.**

Mniejsze przesyłki pieniędzy wysłano również **do Bułgaryi i Serbii.** W najbliższych dniach mają być wysłane **nowe pieniądze z Anglii do Turcyi.**

Wyrok śmierci na szpiegów.

Belgrad (Tel. wł.). **Tureccy szpiegowie**, którzy chcieli wysadzić w powietrze most koło Lom — **zostali przez sąd wojenny skazani na śmierć.**

Korespondenci wojenni.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Około 40 korespondentów wojennych i rysowników **oczekuje zezwolenia rządu** na przyłączenie się do którejś z głównych kwater armii tureckiej.

Sztab generalny początkowo odmawiał zezwolenia, obecnie zaś postanowił **ograniczoną ilość korespondentów przydzielić do armii zachodniej.** Do armii macedońskiej żaden dziennikarz dopuszczonym nie będzie.

Ateny. (B. Kor.) Aj. ateńska donosi, że dziennikarzom odmówiono zezwolenia obserwowania operacyi wojskowych, jednakże tylko **podczas trwania mobilizacyi.**

Flota turecka.

Londyn. (B. kor.) Z Konstantynopola donoszą, że tureckie okręty wojenne **wyruszyły w kierunku morza Czarnego** i znajdują się obecnie koło Kavak w Bosforze.

Sułtan zwiedzi główną kwaterę.

Konstantynopol. (B. kor.) Jak słychać sułtan jutro uda się dla **zwiedzenia głównej kwatery**, która obecnie znajduje się na placu przed ministerstwem wojny.

Narady Porty.

Konstantynopol. (B. kor.) **Wczoraj** o g. 8 wiecz. Rada ministrów jeszcze trwała. Odpowiedź Porty na kolektywną notę mocarstw ma dziś nastąpić.

Wojna czarnogórsko-turecka.

Saloniki. (B. kor.) Według nadeszłych wiadomości **walka koło Berane** była **bardzo gwałtowna. Czarnogórcy** nie osiągnęli mimo kilkakrotnych ataków z powodu bohaterstwa wojsk tureckich i albańskich ochotników, żadnych sukcesów i **musieli się ze znacznemi stratami cofnąć.** Walka toczy się koło Bjelopolje. Szczegółów brak.

Zdobycie Bielopolje.

Podgorica. (B. K.) (Oficyalnie). Po walce, która trwała od rana do godz. 4 popołudniu **czarnogórska armia północna zajęła miasto Bielopolje.** Serbska ludność przyjęła Czarnogórców entuzyastycznie. W kościele odbyło się nabożeństwo na pomyślność króla Mikołaja.

Prą do wojny z Austryą.

Petersburg. (Tel. wł.) Stanowisko prasy rosyjskiej wobec wojny — zaczyna przebierać formy określone. Panslawistyczne i nacyonalistyczne dzienniki, jak *Nowoje Wremia, Swet, i Gołos Moskwy* — radzą Rosyi, **by wystawiła się na niebezpieczeństwo wojny z Austryą** i uznała wszystkie postulaty państw bałkańskich.

Inne dzienniki natomiast — jak *Riecz* domagają się, by Rosya wzięła udział we wspólnej akcyi wszystkich mocarstw — jakkolwiek powątpiewają w jednolitość tej akcyi ze względu na stanowisko Anglii.

W rosyjskich kołach politycznych panuje przekonanie, **że Rosya wcześniej lub później wciągniętą zostanie w wojnę,** ponieważ „święta słowiańska sprawa" rozstrzyganą być nie może — w myśl interesów wielkich mocarstw. Prawie wszędzie wskazują na fakt, iż Rosya w roku 1876 nie chciała wojny, a mimo to siłą faktu — wbrew woli własnej — we wojnę wciągniętą została.

W Petersburgu, Permie i Mikołajewie potworzyły się komitety, organizujące **oddziały ochotnicze dla państw bałkańskich.**

Raport u cara.

Petersburg. (Tel. wł.) Minister prezydent Kokowcew i minister spraw zagranicznych Sazonow **udadzą się w najbliższych dniach do Spały** — aby zdać carowi raport o sytuacyi międzynarodowej.

Minister marynarki Grigorowicz **zrezygnował z urlopu** ze względu na wypadki bałkańskie.

Ważna konferencya w Berlinie.

Berlin. (Tel. wł.) **Austro-węgierski poseł** w Berlinie hr. Szögyeny-Marich odbył z **sekretarzem stanu** Kiderlen-Wachterem jednogodzinną **bardzo ważną naradę dyplomatyczną.**

Przedmiotem konferencyi były **naprężone stosunki austryacko-rosyjskie.**

Nadzieja cesarzą.

Wiedeń. (Tel. wł.) Podczas *cercle'u* delegacyjnego, rzekł cesarz do węgierskiego delegata Lanczyego i innych o sytuacyi na Bałkanie:

— Mam nadzieję, że wojenny konflikt i **wszelkie większe komplikacye dadzą się jeszcze uniknąć.**

Audyencya hr. Thurna.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ambasador austro-węgierski w Petersburgu, hr. Thurn-Valsassina **został przez cesarza przyjęty na specyalnej audyencyi.** Hr. Thurn odjechał następnie do Petersburga. Audyencyi przypisują **wielkie znaczenie w sprawie austryacko-rosyjskiego stosunku.**

O wywóz zboża rosyjskiego.

Petersburg (tel. wł.). Dnia 15 października przy ministeryum handlu odbędzie się posiedzenie w sprawie **obrony wywozu zboża rosyjskiego w związku z wojną.** Rada zjazdów handlu giełdowego i Tow. rolniczych zwróciła się do prezesa ministrów oraz do ministra przemysłu i handlu z prośbą, by z powodu zatrzymania okrętów greckich i bułgarskich z ładunkiem rosyjskim uspokoili koła handlowe drogą **ogłoszenia** środków gwarantujących interesy handlu zbożem.

Przerwa w rokowaniach włosko-tureckich.

Paryż. (B. K.) Ostatnia trudność w rokowaniach włosko-tureckich polega na tem, że Turcy domagają się, aby **Włosi natychmiast opuścili obsadzone wyspy na morzu egejskiem,** zaś cofnięcie wojska tureckiego w Trypolis czynią zawisłem od uchwały Izby deputowanych. Włochy **temu żądaniu odmawiają** i dały Turcyi termin do wtorku.

Ouchy. (B. K.) Wiadomość o zerwaniu rokowań włosko-tureckich wywołała tu wielkie zdziwienie i uważają ją conajmniej za przedwczesną. Informowane osobistości zapewniają, że **rokowania nie zostały zerwane,** że **jednak nie brakuje wiele do tego.**

Konstantynopol. (B. K.) Doradca prawny Porty Abio wyjechał z instrukcyami do Ouchy.

Orędzie o uniwersytecie ruskim.

Wiedeń. (Tel. wł.) Orędzie cesarskie w sprawie uniwersytetu ruskiego **ogłoszone będzie przed zebraniem się parlamentu na sesyę jesienną.** Projekt orędzia wręczony już został prezesowi Koła Polskiego, drowi Leo i prezesowi klubu ruskiego, Lewickiemu. Projekt obecny orędzia **zmniejsza okres czasu,** w którym ma powstać uniwersytet ruski. Rok 1912 wliczonym zostaje w ów okres czekania na uniwersytet. Kwestyę wyboru miasta pod uniwersytet — przekazuje projekt orędzia legislatywie. — Poczyniono w nowym projekcie pewne modyfikacye co do stosunków na uniwersytecie lwowskim przez okres przejściowy, to znaczy — aż do założenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego.

Czysto polski charakter obecnego uniwersytetu we Lwowie ma **być zagwarantowany w orędziu.**

Rusini czynią starania, aby kwestyę uniwersytetu traktować odrębnie od kwestyi reformy wyborczej do sejmu. Poseł ruski Romańczuk był wczoraj na konferencyi u hr. Sturgkha i min. Heinolda w sprawach wewnętrzno-galicyjskich i w kwestyi uniwersyteckiej.

Sądzą, że **komisye parlamentarne** Koła Polskiego i ruskiego klubu — **zbiorą się w bieżącym tygodniu w Wiedniu,** by obradować nad projektem orędzia. — W kołach politycznych zgodnie podnoszą, iż nowy projekt orędzia odpowiada wprawdzie zasadniczo poglądom, jakie minister oświaty Hussarek wygłosił 14 czerwca br. — w komisyi budżetowej Izby w sprawie uniwersyteckiej — **ale że wprowadzono do niego pewne modyfikacye.**

Zabiegi min. Długosza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Minister dla Galicyi Długosz odbył z ministrem handlu Schusterem długą konferencyę w sprawie **stosunków pocztowo-telefonicznych Galicyi.**

Min. Długosz przedłożył postulaty kraju co do pomnożenia urzędów pocztowych i budowy nowych linii telefonicznych. Szczególny nacisk położył minister na budowę nowych linii telefonicznych Wiedeń—Lwów, Lwów—Kraków i Lwów—Tarnopol. Na podstawie statystyki stwierdził minister Długosz, **iż Galicya** na polu poczt i telefonów **traktowaną jest po macoszemu, najgorzej ze wszystkich krajów koronnych.**

Bałkańska sesya parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Został ustanowiony porządek pierwszego posiedzenia Izby posłów w sesyi jesiennej. Parlament zbierze się na sesyę 22 bm. o godzinie 11-tej przed południem. Na porządku dziennym znajduje się na trzeciem miejscu przedłożenie o ustanowieniu **powszechnego zakładu kredytowego dla stowarzyszeń przemysłowo-gospodarczych.**

W kołach parlamentarnych oświadczają, że sesya jesienna parlamentu odbędzie się pod znakiem wojny bałkańskiej. — Dzienniki nazywają nawet tę sesyę **sesyą „bałkańską"** (*Balkansession*). Wojna, kredyty wojskowe i reforma finansów — te trzy doniosłe kwestye dominować będą w czasie sesyi i staną się właściwym porządkiem dziennym obrad parlamentu.

Wskazują zgodnie, iż sesya jesienna parlamentu — **będzie burzliwa.**

Ułaskawienie Jukicza.

Zagrzeb (Tel. wł.). Wiadomość, jakoby sprawca zamachu na Cuvaja, Łukasz Jukicz został powieszony — **jest nieprawdziwą.**

Przeciwnie trybunał siedmiu, jako trybunał kasacyjny — postanowił, mimo, iż zatwierdził wyrok śmierci **polecić Jukicza do ułaskawienia.**

Trzęsienie ziemi.

Tyflis. (Pet. Ag. tel.) W sobotę w nocy dało się tu odczuć **bardzo silne trzęsienie ziemi,** które w całej okolicy poczyniło znaczne szkody.

†

Stanisław hr. Badeni.

Umarł Stanisław hr. Badeni. Gdy przed szeregiem miesięcy rozeszła się wieść w kraju, że śp. hr. Badeni chce ustąpić ze swego stanowiska, nikt wierzyć temu nie chciał. Wielu dopatrywało się w tem ustąpieniu zniechęcenia, spowodowanego sporem polsko-ruskim, a nie brakło i takich, którzy twierdzili, że między śp. hr. Badenim a innymi czynnikami w rządzie krajowym przyszło do nieporozumień, z których śp. hr. Badeni chciał przez ustąpienie wyciągnąć konsekwencye.

Poważnej choroby u śp. hr. Badeniego nikt nie przypuszczał. Bo też trudno ją było przypuszczać u człowieka, który tak niestrudzenie pracował do ostatniej chwili, oddając wszystkie swe siły, całego siebie na usługi kraju. Trudno było uwierzyć, by ten niestrudzony sternik, ku któremu wszyscy spoglądaliśmy z bezgranicznem zaufaniem, którego mądrości, wytrwałości i wielkim zdolnościom zawdzięczamy rozwój kraju, walczył już był z śmiercią wtedy, gdy bez skargi spełniał swe ciężkie obowiązki ojca kraju.

Umarł nieodżałowany wódz, który do ostatniego tchu prowadził swe szeregi i walczył o zgodę narodowości, o dobro kraju, jego rozwój ekonomiczny i kulturalny. Z widowni naszego życia zeszła jedna z najwybitniejszych i najpopularniejszych postaci w całej Polsce. Umiłowali go wszyscy za jego bezstronność, sprawiedliwość, obowiązkowość. Nie dorównywał mu nikt w znajomości kraju, społeczeństwa i jego urządzeń.

Przerzedził się zastęp naszych przodowników, w najważniejszej chwili ubył ten, na którego radę i czyn liczyliśmy wszyscy.

Cześć jego pamięci.

Ostatnia premiera w teatrze.

Peer Gynt. Poemat dramatyczny w 5 aktach, 14 obrazach, Henryka Ibsena, przekład J. Kasprowicza. Muzyka Edwarda Griega.

> Puk: Cóż to za ciury tu się popisują?
> I przy kolebce królowej tak blisko?
> Coś grają sztukę?...
> *(Szekspir: Sen nocy letniej).*

Wczorajsza premiera istotnie sprawiała wrażenie owego pociesznego widowiska, odegranego przez rubasznych rzemieślników ateńskich, pod wodzą przebiegłego majstra Spodka, na godach weselnych księcia Tezeusza z cną amazonek królową Hipolitą. Teatr krakowski dotychczas z względnym, bo zależnym od jego sił i środków, pietyzmem odnosił się do arcydzieł poezyi dramatycznej, które do swego repertoarza wprowadzał. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się nam, tu w tem Betleem-Efrata teatru Wyspiańskiego, spotkać się z tak wyraźnem lekceważeniem estetycznych uczuć publiczności (narodu!), być świadkami niepospolitego wprost świętokradztwa. Wystawienie „Peer Gynta" na scenie krakowskiej zanotować należy tłustym drukiem w kronice ujemnej działalności dyrekcyi obecnej. Rozumiemy, że artystyczne i finansowe kierownictwo teatru wytęża wszystkie siły, celem jak najstaranniejszego i najartystyczniejszego wykonania trylogii L. Rydla, „Szlakiem legionów" L. H. Morstina i „Judasza" K. Roztworowskiego, które to utwory stanowić mają, rzekomo, główną atrakcyę i ozdobę bieżącego sezonu.

Nie wątpimy, że przy dobrej woli i pracy mozolnej w tych samych warunkach i z tym samym personalem aktorsko-technicznym piękniejszy rezultat osiągnięty być nie może. Teatr nasz niejednokrotnie wierutnych cudów pod tym względem dokonywał. Nie możemy pojąć atoli, dlaczego zastosowano inną miarę do majestatycznego dzieła Ibsena, niż do „nowości" powyżej wymienionych; toć referent literacki, reżyser, a przedewszystkiem dyrektor, którego ręka zdaje się ciążyć na wszystkich sprawach teatralnych, stali przed nader wdzięcznem zadaniem przyswojenia scenie polskiej jednego z najśmielszych wyrobów imaginacyi scenicznej. Zresztą sama już osoba odtwórcy głównej roli p. Adwentowicza, tak subtelnego i inteligentnego artysty, winna była nakazać większy szacunek ze strony czynników odpowiedzialnych. Nie będziemy niesprawiedliwymi, jeśli powiemy, że postąpiono z nim nietaktownie, każąc mu przed nową dla niego publicznością stanąć z rolą popisową w otoczeniu niewyszkolonych, źle przygotowanych aktorów, na tle obydy dekoracyjnej, przy wtórze cyrkowej orkiestry. Zarzutu naszego nie zdoła nikt odeprzeć twierdzeniem o skąpej ilości prób, spowodowanej koniecznością zmieniania repertuaru co tydzień. Znając wewnętrzne stosunki teatru Antoine'a i Reinhardta, możemy zapewnić, że w obydwu tych wzorowych pod każdym względem instytucyach pracuje się więcej godzin na dobę intensywniej i sumienniej, że nieraz z trzech sztuk na raz próby się odbywają, aczkolwiek siły aktorskie liczebnie i artystycznie o wiele wyżej od naszych nie stoją.

Czego brak zatem w pierwszym rzędzie na naszej scenie, to metodycznego, świadomego swej artystycznej misyi kierownictwa. — U nas przemęcza się aktorów nie twardą, celową pracą, lecz właśnie absolutnym brakiem takiej pracy: daje się im zatrudnienie tylko, nie kształci się ich ambicyi, nie wyrabia się w nich tego przekonania, że trud ich na marne nie idzie.

Pogląd nasz na sceniczną wartość „Peer Gynta" wyraziliśmy już w osobnym szkicu krytycznym, którego druk *Goniec Poniedziałkowy* w niniejszym numerze rozpoczął. Ta okoliczność uwalnia nas od szczegółowego rozbioru krakowskiej inscenizacyi ibsenowskiego poematu dla tego, że między postawioną przez nas hypotezą a wczorajszym spektaklem zachodzi różnica zasadnicza i dla tego, że niepodobna seryo traktować bezmyślności, niedbalstwa i na grubą naiwność obliczonego skąpstwa. — Piękności poetyckie i teatralne libretta zginęły bez śladu w trywialnej, niesmacznej oprawie scenicznej. Nie starano się zgoła wyjaśnić symbolicznej formy, ale przeciwnie utrudniano tak aktorom, jak widzom oryentacyę przez zredukowanie tekstu do jego trzeciej niemal części i przez nadanie mu kształtu sprzecznego z jego duchem. Przedstawienie miało charakter przypadkowości, która jest zawsze wynikiem pospiesznej pracy niepowołanych i zakłopotanych ludzi. Niemałą trudność przedstawiał przekład Kasprowicza, niedokładny, niezręczny — jednem słowem nieudały.

O ile ze strony reżyserji i dyrekcyi dzieło ibsenowskie spotkało się z niewytłomaczoną obojętnością, o tyle artyści dołożyli wszelkich starań, by ocalić szczątki czarodziejskiej budowli. Uważamy przeto za słuszne im wszystkim wyrazić gorące podziękowanie za iście prawdziwą niespodziankę, ale zarazem serdeczne współczucie. Ich szlachetne, pełne zapału wysiłki wystawiono bowiem na pośmiewisko, utrudniwszy na każdym kroku poprzednią pracą. Słowa te w pierwszym rzędzie odnoszą się do p. Adwentowicza. W pierwszych scenach paraliżowany niezgranym zespołem i technicznymi błędami sceneryi, dopiero począwszy od obrazu VII. rozsypał hojnie kosztowne klejnoty swej inwencyi. Zapomnieliśmy o wszystkich niedostatkach wystawy, słuchając tragicznych spowiedzi i rozmyślań upadającego Gynta. Głębokie wzruszenie wywołała scena powrotu do Solwejgi. Czar gry p. Adwentowicza i jego entuzyazm zbawiennie wpłynął na wykonawców ról innych, a nawet na komparseryę. P. Czaplińska (Aza) wystąpiła w niezupełnie dla niej stosownej roli — starała się wszakże ożywić ją jowialnością i prostotą. P. Sowińska nie uroniła ani drobiny z poezyi, rozlanej dokoła postaci Solwejgi; nikt inny z obecnego personalu nie byłby artystyczniej, z równą miarą wyraził potęgi nieśmiertelnej miłości.

Na prawdziwe uznanie zasługuje pomysłowa gra i maska p. Szymborskiego (Stary z Dowru). Pierwszy raz danem nam było ujrzeć, ile ten skromny artysta groteskowego komizmu z siebie wykrzesać jest zdolen. Doskonale harmonizowała się z nim mimiką i charakteryzacyą p. Słubicka. Pp. Bończa i Kosiński (Huhn i Hussein) wysunęli się na pierwszy plan w obrazie XI., wybornie podkreślając satyryczną tendencyę poety. P. Święcicka (Ingryda) w małej rólce złożyła dokument niezaprzeczonego talentu. P. Turowicz (Anitra) zręcznie wywiązała się z partyi tanecznej; wiele wdzięku i dowcipu miały jej sceny z fałszywym prorokiem. Wymienić należy wreszcie tych artystów, którzy statystując, czy wykonując podrzędne role, starali się dostroić wszelkiemi siłami do ogólnej tonacyi, poddanej przez p. Adwentowicza. Dzięki pp. Braunównie, Miłaszewskiej, Woyniewiczównie, Regerównie i Werniczównie i dzięki pp. Biegańskiemu, Marjańskiemu, Bogusińskiemu ocalały niektóre epizody i nader ważne sceny zbiorowe.

Publiczność w czasie antraktów muzycznych zachowywała się niespokojnie i niesfornie. Bardzo słusznie!

B. Kudlicz.

Ze sportu.

K. S. „Cracovia" — L. F. C. „Eintracht" (Lipsk)

Pierwszy dzień 1:3 (1:0)
Drugi dzień 1:2 (0:1).

Ostatnie zawody wykazały wielką wadę krakowskiej drużyny, mianowicie zbyt wielką pewność w swą siłę. Widocznem to było szczególnie w pierwszy dzień, gdy „Cracovia" po zdobyciu bramki zupełnie nie troszczy się o piłkę, zostawiając ją do wyłącznego użytku gości. Niezawodnie ten brak ochoty do gry spowodował ich przegraną w stosunku 3:1. Dodać musimy, że „Cracovia" wystąpiła w sobotę z dwoma graczami z rezerwy.

W niedzielę biało-czerwoni chcąc w kompletnym składzie zrehabilitować się za klęskę, poniesioną dnia poprzedniego, rozpoczynają grę w żywem tempie, od początku do końca górują nad swym przeciwnikiem i gra toczy się przeważnie przed bramką gości. Wczoraj jednak nie dopisało „Cracovii" szczęście i temu głównie należy przypisać ich przegraną. Kombinowano nieźle, napad jednak spotykał zbyt

syt silny opór pod bramką gości, którzy do obrony ściągnęli całą pomoc. Bramki, które strzelili goście, powstały z błędów. popełnionych przez obrońcę i bramkarza Cracovii.

U gości wybijała się na pierwszy plan obrona i pomoc, napad nie lubi zajmować się kombinacyą, każdy napastnik, otrzymując piłkę, stara się dostać jak najbliżej bramki, licząc na to, że jakoś tam będzie. Rzut karny, przyznany Cracovii, został przez p. Trauba przestrzelony. Sędzią był p. Jacheć.

Przed południem rozegrały match Cracoviarez. z drużyną Polonii I. Zawody po pięknej grze rezerwy Cracovii zakończyły się zwycięstwem tejże w stosunku 4 : 1.

KRONIKA.

Kraków, 14. października.

Na temat kredytu budowlanego. W pismach krajowych z ubiegłego tygodnia, a ostatnio także w „Nowej Reformie“ z dnia 12. bm. pojawił się komunikat pt. „Kredyt budowlany“. Treść tego komunikatu musi każdego, nawet laika, zadziwić. Czyżby w obecnych, ciężkich czasach przesilenia finansowego, w czasach zastoju ruchu budowlanego z powodu braku kredytu, trzeba było aż zachęcać społeczeństwo do wnoszenia podań o kredyty budowlane?

A czyni to konsorcyum finansowe, składające się — wedle słów owej notatki — z filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, Galic. Banku ludowego i filii „Union Banku“ we Lwowie. Opowiada ono historyę zastoju i przedstawia gotowość konsorcyum do udzielenia kredytu, z którego jednak tak niewielu korzysta, że „zachodzi potrzeba zwrócenia uwagi sfer interesowanych na tę akcyę“. O niewdzięczni! Prosi się was, byście brali pieniądze, a wy się wzdragacie!

W rzeczywistości jednak sprawa ma się wręcz odmiennie, gdyż konsorcyum nie udziela kredytu nawet tym, którym go przyrzekło. Jako dowód przedkładamy wyjątki z listu, przesłanego nam przez jednego z naszych czytelników, a podpisanego literami H. A. Pisze on między innemi:

„...Jeden z krakowskich notaryuszy zwrócił mi uwagę na to, że mogę od konsorcyum lwowskiego, które z 8 milionów kredytu budowlanego miało przeznaczyć 3 miliony dla Krakowa, uzyskać kredyt dla domu, który obecnie buduję w Krakowie. Moje podanie rozpatrywane było na pierwszem posiedzeniu wspomnianego konsorcyum i otrzymałem 30. września b. r. wiadomość, że pożyczka w zasadzie jest dla mnie uchwaloną, a wysokość jej zależeć będzie od oszacowania, na którego koszta złożyć mam 120 koron. Żądaną sumę przesłałem. Jakież było moje zdziwienie, gdy pismem z dnia 10 bm. donosi mi konsorcyum, że „mimo szczerej chęci — pożyczki udzielić mi nie może, a złożone koszta zwraca“.

Oszacowania nie było, motywów odmowy nie podano“.

Nie potrzeba lepszej ilustracyi postępowania konsorcyum dla kredytu budowlanego. Nie pomoże wobec całej tendencyi w udzielaniu tego kredytu żadne zachęcanie do wnoszenia podań, żadna jeszcze tak krzykliwa reklama. *Goniec Poniedziałkowy* przed szeregiem tygodni odkrył karty tej „mającej kraj uszczęśliwić akcyi“ w artykule pod tytułem: „Zakwestyonowany ośmiomilionowy kredyt budowlany“. Już wtedy wykazywaliśmy, że cały układ warunków i stosunków tej „akcyi“ wskazuje na to, iż Krakówk z tych pieniędzy budowlanych bardzo mało otrzyma.

Już wtedy wskazywaliśmy na to, że będzie to transakcya filii Zakładu Kredytowego w Lwowie dla Lwowa. Nie łudzimy się też nadal mimo komunikatów, zapraszających publiczność do wnoszenia podań.

Dzień T. S. L. Przez cały ubiegły dzień T. S. L. kwestowało. Dziesiątki pań, wspieranych przez panów uganiało po najruchliwszych punktach miasta, zbierając grosz na Szkołę ludową. Wiele pań zasiadło za stolikami, rozmieszczonymi po Rynku, plantach i głównych ulicach.

Nie brakło kwestarek na deptaku, w parku Jordana i na wystawie architektury.

Po godzinie ósmej wieczorem zwinięto kramiki stolikowe i napełnione puszki odniesiono do zarządu T. S. L., gdzie do późnej nocy wszyscy urzędnicy byli zajęci liczeniem pieniędzy.

Wystawa architektoniczna cieszyła się wczoraj, dzięki pięknej pogodzie, liczną frekwencyą, a sprzedawane przez uprószone panie losy loteryi fantowej (której ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie jutro we wtorek o 4-tej popoł.), wielu znalazły amatorów. Nic w tem dziwnego, bo wystawione od dzisiaj wygrane, stanowią rzeczywiście wysoką wartość artystyczną. Takie płótna, jak W. Kossaka, Malczewskiego, J. Czajkowskiego, Bukowskiego, S. Małachowskiego, Piotrowskiego, Procajłowicza i i. oraz dwa biusty z terrakoty Laszczki i Dunikowskiego, obok cennych wyrobów ze złota i srebra (firmy Glixelli, K. Czaplicki, T. Hoffman i Jarra) muszą zachęcić do szukania szczęścia w sympatycznem przedsiębiorstwie wystawy. Komitet zdecydował wobec wczorajszego sukcesu zamknięcie wystawy odłożyć jeszcze na kilka dni.

Dla „Macierzy śląskiej“. Trudne warunki materyalne, w jakich znalazła się oświatowa instytucya Śląska, pobudziły społeczeństwo krakowskie do zorganizowania dlań wydatnej pomocy. Z osób poważnych złożony komitet, od kilku tygodni pracuje nad urządzeniem w mieście „dnia Macierzy“. — Przewodnictwo objęli pani prezydentowa Leowa, wiceprezydentowa Szarska, profesorowa Browiczowa, radca dworu Horoszkiewicz, prof. Antoni Górski, ks. dr. Caputa, na czele szeregu współpracujących.

Datę „dnia“ oznaczono na 20 bm.

I Koncert symfoniczny Towarzystwa muzycznego. Zapowiedziany na piątek dn. 25 bm. Koncert symfoniczny Tow. muz. budzi programem niezwykłe zainteresowanie wśród najszerszych kół muzycznych. Nowo pozyskany dla konserwatoryum krakowskiego prof. H. Czapliński, jeden z uczniów głośnego pedagoga Sevčika w Wiedniu, wykona oparty na motywach hiszpańskich koncert skrzypcowy (op. 25) kompozytora francuskiego Edwarda Lalo (zm. 1892 r.). Nie mniejszą atrakcyę stanowi koncert wiolonczelowy Dvoraka (op. 104), który odegra z orkiestrą prof. K. Skarżyński. Kulminacyjnem punktem programu jest 5 symfonia P. Czajkowskiego (e-moll, op. 64), którą przygotuwuje dyr. F. Nowowiejski; utwór ten jest jednem z najpotężniejszych dzieł Czajkowskiego.

Ze sportu. W niedzielę dnia 20 b. m. odbędzie się w Krakowie match między I. L. K. P. N. „Czarni“ ze Lwowa, a pierwszą drużyną T. S. „Wisła“ z Krakowa. Zawody te ze względu na ostatnie zwycięstwo lwowskiej drużyny nad „Cracovią“ budzą powszechne zaciekawienie, tem bardziej, że ten sam skład „Wisły“ wystąpi dnia 2 listopada przeciw I. drużynie „Cracovii“.

Związek obrońców. Dnia 9 bm. odbyło się poufne zebranie licznego grona adwokatów krakowskich, na którem zapadła jednomyślnie uchwała utworzenia związku obrońców.

Celem tego stowarzyszenia będzie obrona interesów ludności, szukającej sprawiedliwości w naszych sądach niemniej strzeżenie praw i obowiązków obrońców.

Komitet pod przewodnictwem prezesa Rady dyscyplinarnej adwokackiej Dra Jana Jakubowskiego ma się postarać o zatwierdzenie statutu i wprowadzenie stowarzyszenia w życie w czasie możliwie najkrótszym.

30-letni jubileusz założenia szkoły handlowej w Krakowie. W dniu 1 października 1912 upłynęło lat 30, jak otwartą została w Krakowie szkoła handlowa. Myśl założenia kursu nauk handlowych podniesiona na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 1 kwietnia 1878, ucieleśniła się dopiero po długich pertraktacyach z rządem, Izbą Handlową i Kongregacyą kupiecką w październiku 1881, [illegible] to Rada miasta uznając potrzebę założenia [illegible]kowie szkoły handlowej w 2 oddziałach, niższym i wyższym, uchwaliła założenie i otwarcie tej szkoły. Wypracowywanie statutów i planów naukowych. oraz wyjednywanie subwencyi i zatwierdzenia Ministerstwa pochłonęło rok czasu. Wreszcie w dniu 1 października 1882 została szkoła otwartą.

Nauka odbywała się w 2 klasach codziennie od godz. 2 do 4 popołudniu. Do szkoły wpisało się 40 uczniów.

Pierwszy Wydział Zarządu składali panowie: dr Mieczysław Bochenek, dr Maksymilian Zatorski, Teodor Baranowski, Albert Mendelsburg, Ludwik Zieleniewski. Jan Federowicz, Jerzy Goebel oraz kierownik szkoły Wojciech Michna. Do grona nauczycielskiego należeli panowie: Rudolf Ottman, Roman Celiński, Artur Stein, Bolesław Antoniewicz, oraz pracujący dotąd w tutejszym zakładzie Henryk Wacięga i Ludwik Peszkowski.

Jako niższy oddział szkoły handlowej, zwana szkołą kupiecką, istniała ta szkoła bez zmian aż do roku 1896. W dniu 1 września 1896 otwarto na mocy uchwały Kuratoryi przy tej szkole oddział wyższy, który po zatwierdzeniu planów naukowych uzyskał urzędową nazwę „Wyższej szkoły handlowej“, przy czem dawniejszy oddział niższy t. zw. szkołę kupiecką przekształcono na Uzupełniającą szkołę handlową. Po wprowadzeniu się do obecnie zajmowanego budynku, zaczęła się szkoła pod każdym względem w nadzwyczaj szybkiem tempie rozwijać. Zapełniły się sale zbiorami naukowymi i pracowniami, skompletowało się grono nauczycielskie, tytuł urzędowy zmienił się na „Akademię Handlową“, przy której zaczęto tworzyć coraz to nowe szkoły i kursa. Liczba uczniów, która w pierwszym okresie od 1882 do 1896 wynosiła 40—80, w drugim od 1896 do 1906 od 107—167, wzrosła w latach 1906 do 1912 z 245 na przeszło 700.

Obecnie na rok szkolny 1912/13 wykazują wpisy następujące wyniki: W czteroklasowej wyższej szkole tj. Akademii 148, w szkole dwuklasowej męskiej 54, w szkole dwuklasowej żeńskiej 231, w szkole uzupełniającej 100, na kursie abituryentów 120, na kursie absolwentek szkół średnich 38, na kursie wieczornym 40, razem uczniów i uczenic, słuchaczy i słuchaczek 731, przyczem należy zaznaczyć, że wykaz ten nie obejmuje osobnego kursu dla prawników, który rozpocznie się dopiero dnia 10 października, oraz mogących się jeszcze otworzyć specyalnych kursów buchalteryjnych dla kupców, oraz dla kandydatów na nauczycieli uzupełniających szkół handlowych.

Zastrzelenie szpiega w Podgórzu? Przed magazynami prowiantury wojskowej w Podgórzu, żołnierz stojący na straży, zastrzelił wczoraj w południe jakiegoś mężczyznę nieznanego nazwiska.

Około godziny 12 w południe żołnierz z 93 pułku piechoty odbywający straż, zauważył w odległości kilkudziesięciu kroków jakiegoś człowieka, który jak się mu wydawało, rysował na karcie plany magazynu.

Żołnierz zaczął wołać „halt! wer da“? Podejrzany osobnik nie dawał odpowiedzi i rysował dalej. Wówczas żołnierz wypalił z karabinu. Osobnik ugodzony kulą w lewą pierś runął na ziemię. Na odgłos strzału przybiegli ludzie z sąsiedztwa. Do broczącego krwią, zawezwano Pogotowie. Ratunek jednak okazał się zbytecznym. Lekarz Pogotowia zastał tylko trupa. Nazwiska nie zdołano ustalić. Zwłoki przewieziono na oddział medycyny sądowej.

Pomnik Smolki we Lwowie. Tadeusz Błotnicki kończy swą pracę około pomnika naszego wielkiego parlamentarzysty, mającego stanąć we Lwowie. W pracowni [illegible], w

pałacu sztuki na placu powystawowym, stoi już prawie gotowa figura przeszło trzymetrowej wysokości, wykonana z gliny, a przedstawiająca Smolkę przemawiającego do ludu. Artysta ujął znakomicie tę piękną, szlachetną postać wielkiego męża stanu, oddał doskonale powagę jego ruchów, przedewszystkiem zaś dał świetny, niezrównany portret Smolki. Starsze pokolenie Lwowian, pamiętające jeszcze wspaniałą postać byłego prezydenta parlamentu' będzie mogło najlepiej ocenić, jak trafnie uchwycił Błotnicki podobieństwo jego rysów. Zaznaczyć też warto, że najzupełniej wiernie oddany jest ubiór Smolki. Wskazówek potrzebnych i modelu popularnej czamary, takiej, jaką stale nosił Smolka, udzielił artyście p. St. Niemczynowski, w którego pracowni Smolka stale się ubierał. Figura pomnika będzie w najbliższych dniach we wszystkich szczegółach wykończona, poczem zostanie wykonany odlew gipsowy, a z niego w Wiedniu odlew w bronzie. Jeśli komitet budowy pomnika będzie mógł oddać rychło wykonanie podstawy pomnika, którejś z firm kamieniarskich, to odsłonięcie pomnika mogłoby nastąpić na wiosnę przyszłego roku.

Shaw o przymusowem odżywianiu sufrażystek. W ostatnich czasach skandaliczne występy sufrażystek stały się przyczyną tego, że znów wiele kobiet powędrowało do więzień. I znów rozpoczyna się stara historya gróźb śmiercią głodową, wobec których rząd jest bezradnym, bo nie wie, czy ma się trzymać nadal taktyki przymusowego odżywiania. Na to rzeczywiście trudne pytanie odpowiada znany literat, Bernard Shaw, w liście drukowanym w *Daily Mail*. Wychodzi on z założenia, że skoro sufrażystki dopuszczają się tego rodzaju czynów, jak podpalanie teatru, nic im chyba nie stoi na przeszkodzie, by w najbliższej przyszłości przystąpiły do wykolejania pociągów, lub wysadzenia w powietrze angielskiego parlamentu. Przeciw tym wybrykom musi się ochronić społeczeństwo na wszelki wypadek, a najlepszym i jedynym środkiem jest więzienie niebezpiecznych kobiet, jak się pod kluczem trzymać musi rozjuszonego tygrysa.

A więc więzienie! Jednakowoż sufrażystki mogą nawet najwygodniej i najpiękniej urządzone więzienia wykluczyć jako środek poskromienia i unieszkodliwienia ich przez stosowanie głodówki. Stawiają temsamem rząd przed alternatywą wypuszczenia na wolność, albo dopuszczenia śmierci głodowej. I rząd „zupełnie niesłusznie i niemądrze" chwycił się wobec tego środka przymusowego karmienia. Shaw uważa to karmienie za sprzeczne z ustawą i dodaje, że na wszelki wypadek nie da się stosować przez dłuższy czas już dlatego, że dwu-trzyletnie przymusowe karmienie sprowadziłoby musiał śmierć lub obłąkanie sufrażystki.

A ponieważ wypuścić na wolność ich nie wolno, więc co począć? „W takiem przymusowem położeniu", powiada Shaw, „musi się uznać prawo więźnia do popełnienia samobójstwa. Jak długo rząd dostatecznego dostarcza pożywienia więźniom, tak długo nie można go czynić odpowiedzialnym za śmierć więźnia, jak nie można go czynić odpowiedzialnym za to, że więzień w jakikolwiek inny sposób pozbawia się życia. Daję przykład. Spotyka mnie kobieta na moście Waterloo i powiada mi: „Podaruj mi pan 5 funtów szt., w przeciwnym razie skoczę w nurty Tamizy, skoro pan na tyle oddali się odemnie, że nie będzie mógł temu czynowi zapobiedz." Otóż ja nie widzę możności rozsądnego zadość uczynienia temu żądaniu. Jeśli bowiem zobowiązany jestem to uczynić, by zapobiedz jej śmierci, by nie stać pod zarzutem odpowiedzialności za pozbawienie się przez nią życia, mogłyby wszystkie kobiety Londynu przyjść do mnie z tego rodzaju „propozycyami", ażby mnie doprowadziły do kija żebraczego".

Rząd wedle Shawa znajduje się w podobnej sytuacyi. Za przykładem sufrażystek mogliby wszyscy więźniowie zagrozić głodówką, a rząd musiałby ich uwolnić. Otóż „stara logika faktów" doprowadza wreszcie rząd do konkluzyi, że winien ze spokojem godzić się na dobrowolną śmierć sufrażystek, nie uwalniać ich z więzienia i nie stosować przymusowego karmienia.

Pochodzenie madziarów. Stary badacz historyi madziarskiej, Herman Vambéry, przygotował nowe dzieło naukowe o pochodzeniu madziarów, które, zdaniem pism madziarskich, znających już treść książki, budzi na Węgrzech wielkie poruszenie. Vambéry obala dotychczasowe podania o zwycięskim pochodzie madziarów pod wodzą Arpada do Węgier i zdobyciu nowej ojczyzny. Uczony ten uważa madziarów za mieszańców żywiołu ugrofińskiego ze średnioazyatyckimi Turkami, i to takich, że dwie trzecie przypadają na żywioł turecki. Madziarzy nie przybyli do Węgier przez dzisiejszą Galicyę i Karpaty, jak się o tem ciągle jeszcze mówi i pisze, lecz jak wszyscy mongołowie, szli wzdłuż Dunaju. Imię Arpad nie jest nazwiskiem osobowem, lecz oznacza tylko wodza. Różne plemiona ugrońskie i szczepy tureckie koczowały po Europie południowej, aż wreszcie dotarły na równię węgierską, tu się usadowiły i tu się dopiero zlały w jeden naród.

Stają się ludzie piękniejszymi? Tak jest! Ludzie stają się piękniejszymi, tak zapewnia uczony F. A. Woods, który na niedawno odbytym Kongresie eugenicznym w Londynie sprawę tę referował. Dla porównania obecnego typu pięknego człowieka z typem przeszłości przestudyował Woods tysiące portretów największych mistrzów z rozmaitych epok i wybrał jako podstawę do swej pracy te, które według jego zdania przedstawiały współczesny typ.

I tak dla XVI. w. wybrał postać króla Henryka VIII. jako typ swego czasu. Nos jego jest wielki i tępy, oczy małe i od siebie odległe, brwi wysoko ponad oczyma i zginające się ku dołowi dopiero w okolicy skroni – cała twarz jest zbliżona do mongolskiego typu. Za typ późniejszego czasu, który stanowi przejście do typu człowieka XIX. w. bierze Franciszka I. króla Francyi. Ma on wprawdzie wiele jeszcze wspólnych cech z Henrykiem VIII., ale rysy twarzy są subtelniejsze. Oczy i brwi są mało zmienione, za to nos już delikatniejszy. Jeszcze dalszy postęp oznacza typ, malowany przez Lorenza Lotto w osocie Juliana, tajnego sekretarza papieskiego. Czoło u niego szersze, policzki nie tak pełne, jak u Henryka VIII. lub Franciszka I., lecz subtelne, chudsze prawie ascetyczne — słowem szorstki typ Mongoła jest na drodze do przemiany w intelektualny typ teraźniejszości.

Dla najbliższej przyszłości przepowiada prof. Woods głowy, które będą bardzo zbliżone do typu idealnej piękności. A co później? Otóż w przeciągu kilku wieków rozwój ku ideałowi piękności rozwijał się coraz szybszem tempem i dlatego panowaniu pięknego typu przeznaczony jest krótkotrwały żywot: typ intelektualny weźmie górę nad estetycznym. U ludzi niedalekiej przyszłości zaginąć musi harmonia i estetyczna równowaga między twarzą a czaszką. Czoło zajmie za wiele miejsca, nos maleje i zbyt subtelnieje, usta stają się zbyt prostolinijne, broda zanika, a policzki zapadają.

Pytanie tylko, czy wywody prof. Woodsa urzeczywistnią się w praktyce.

Polacy i Rusini w zawodowej organizacyi nauczycielskiej.

Dnia 6 b. m. odbył się w Kołomyi powiatowy wiec nauczycielski. — Po uchwaleniu znanych rezolucyi, dotyczących regulacyi płac nauczycielskich, przemawiali poseł Dr. Dudykiewicz, kreśląc na tle stosunków politycznych stan finansów krajowych — następnie poseł Myroniuk — Zajaczuk. — Obydwaj posłowie przyrzekli poprzeć w danej chwili słuszne żądania nauczycieli.

Druga część obrad wiecowych miała na celu pogodzić rozbite nauczycielstwo i złączyć je w jedną jednolitą całość. — Do dnia 9 maja b. r. była solidarność, bo nauczycielstwo całego kraju jednoczyło się w usiłowaniach o regulacyę płac w krajowym komitecie wykonawczym, w którym każde Towarzystwo nauczycieli ludowych miało swych reprezentantów. Komitet ten miał prawo nosić miano krajowego i działać imieniem nauczycielstwa całego kraju. Gdy atoli komitet ten reorganizując się 9 maja b. r. usunął ze swego składu reprezentantów pięciu polskich zawodowych organizacyi nauczycielskich, a między niemi i Polskie Towarzystwo pedagogiczne, a zostawił wyłącznie ze strony polskiej „Krajowe Ognisko nauczycielskie" — ze strony ruskiej „Wzaimnąj pomicz", rzucił tym sposobem zarzewie niezgody — rozgoryczenie i rozdwojenie w szeregi nauczycielstwa polskiego, a to tem bardziej, że komitet krajowy do takiego usunięcia reprezentantów polskich towarzystw nie miał upoważnienia od ogółu nauczycielstwa. Członkowie Polskiego Towarzystwa pedagogicznego mimo wyrządzonej im ciężkiej krzywdy — pragnąc przecie napowrót zjednoczyć rozbite nauczycielstwo polskie, zgłosili na wiecu w imię solidarności rezolucyę, żądającą wprowadzenia napowrót reprezentantów wszystkich towarzystw nauczycielskich.

Słuszne to żądanie spotkało się z oporem kolegów Rusinów i członków Ogniska, którzy rządy w krajowym komitecie w swe ręce zagarnęli i wśród ogromnej wrzawy rezolucya została odrzucona. Koledzy Rusini odnieśli tryumf, bo widzą nauczycielstwo polskie rozbite — oni zaś są zjednoczeni i mimo że w 14-tysięcznej rzeszy nauczycielskiej stanowią znikomą mniejszość (1:4) mają aż połowę delegatów w obecnym samozwańczym komitecie krajowym.

Wobec takiego stanu rzeczy, członkom Polskiego Towarzystwa pedagogicznego nie pozostało nic innego, jak ogłosić oświadczenie, że zmuszeni są z usuniętych towarzystw polskich stworzyć osobną delegacyę, którąby w myśl ich statutów organizacyjnych prowadziła dalej akcyę o polepszenie bytu nauczycieli.

Rozłam wśród nauczycielstwa polskiego jest objawem nader przykrym, tem bardziej, że koledzy Rusini zasiadający w komitecie krajowym, wcale się z tem nie kryją, że oni sprawy narodowe, a więc i reformę wyborczą kładą na pierwszem miejscu przed akcyą o poprawę bytu, a temsamem solidaryzują się ze swoimi posłami, którzy hałaśliwą obstrukcyą udaremniają polskim posłom w sejmie uchwalenie postulatów nauczycielskich.

Okręgowa centrala wodno elektryczna w Jazowsku nad Dunajcem a Zarząd miasta Krakowa.

(*tr*) W poniedziałek ubiegłego tygodnia odbyło się posiedzenie pełnej komisyi gazowo-elektrycznej krakowskiej Rady miasta, na którem rzeczoznawcy, prof. Wyssling, prof. Hohenegg, i dyrektor wiedeńskiej elektrowni inż. Sauer złożyli swe orzeczenia co do projektu wodno-elektrycznej centrali okręgowej nad Dunajcem. Orzeczenie szczegółowe na piśmie złożą rzeczoznawcy krakowskiej gminie za jakie 6 tygodni.

Opinie rzeczoznawców wypadły w zasadzie na korzyść okręgowej centrali nad Dunajcem, na niekorzyść centrali w Sierszy. Temsamem rzeczoznawcy oświadczyli się za projektem, którego urzeczywistnienie pismo nasze od samego początku popierało, widząc w nim między innemi jeden z najpoważniejszych czynników, mogących przyśpieszyć rozwój ekonomiczny zachodniej części naszego kraju i utorować drogę nowym gałęziom przemysłu. Pismo nasze stało i stoi nadal na stanowisku, że gmina krakowska jest powołaną do zrealizowania tego projektu i w interesie własnym i w interesie przemysłu naszego kraju.

Jednakowoż rzeczoznawcy, uznając w zasadzie niepomierną wartość i potrzebę zrealizowania projektu centrali naddunajeckiej, „wyrazili swe zapatrywanie, iż należy bezzwłocznie przystąpić do rozszerzenia istniejącej elektrowni miejskiej w Krakowie kosztem około półtora miliona koron celem podwyższenia sprawności istniejącego zakładu".

Powody, dla których orzekli w tym duchu, leżą w specyalnem ułożeniu się następujących warunków i stosunków:

Sprawność obecnej, miejskiej elektrowni w Krakowie jest tego rodzaju, żo już w zimie 1913/14. nie można będzie w razie spodziewanego rozwoju zgłaszającym się odbiorcom dostarczyć prądu. Wobec tego, że, gdyby nawet stosownie do przewidzianego w projekcie centrali naddunajeckiej planu budowano tę centralę w dwóch etapach, pierwszy etap dopiero dwa lata po rozpoczęciu budowy może dostarczyć prądu, wobec tego, że powolne i przewlekłe tempo, jakiem odznaczały się obrady Zarządu miasta Krakowa na temat tego projektu opóźniły o rok blisko możność szybkiego rozpoczęcia budowy wodnej centrali, wobec tego dalej, że sprawność krakowskiej elektrowni miejskiej wystarcza zaledwie do zimy r. 1913/14., wyłoniła się potrzeba dostania skądkolwiekbądź małej przynajmniej ilości prądu dla dodatkowej sprawności.

Otóż rzeczoznawcy rozpatrywali trojakie sposoby uzyskania tej większej sprawności.

Pierwszy polegałby na pobieraniu prądu z istniejącej elektrowni w Sierszy. Ten plan należy jednak według ich zdania odrzucić jako dla miasta z wielkiem niebezpieczeństwem połączony i z zasadniczych względów nieodpowiedni eksperyment; miasto nie może wydać się w ręce obcego przedsiębiorstwa, ale to, co przedsiębierze w tym kierunku, musi samo mieć w ręku.

Drugi sposób polegałby na pożyczeniu prądu z istniejącej gdzieś w pobliżu centrali, jak np. z rządowej elektrowni w Wieliczce. Prof. Wyssling o tym planie wspomniał, a zdanie prof. Hohenegga, który osobiście odradzał z tego powodu, że niema nic gorszego, jak pożyczać i mieć z rządem do czynienia, o tyle nie jest w naszych stosunkach *stichhältig*, ile że Koło polskie przy pomocy ministra finansów Polaka mogłoby wywrzeć pewien nacisk na rząd i Kraków otrzymałby z łatwością prąd na dogodnych mu warunkach, tembardziej, że z wielkim sumptem wystawiona centrala w Wieliczce jeszcze w r. 1914 nie będzie pracowała całą swą sprawnością.

Trzeci sposób, do którego wszyscy rzeczoznawcy się przychylili, polega na tem, że gmina krakowska w najbliższym czasie ma przystąpić do rozszerzenia obecnej miejskiej elektrowni turbiną o sile 3000 kilowatów, która to siła wystarczyć może dla potrzeb miasta do r. mniej więcej 1917.

Miasto przystąpi więc w danym wypadku do rozszerzenia własnej elektrowni. Ten fakt jednak w niczem nie przesądza podjęcia budowy centrali wodno-elektrycznej nad Dunajcem i miasto mieć będzie wedle słów rzeczoznawców „łatwą swobodę wyboru" (*die Moglichkeit zu wählen*). Ta łatwa swoboda wyboru nie winna być w tym duchu zrozumianą, żeby wobec pozbycia się nagłego kłopotu przez rozszerzanie elektrowni miejskiej decyzyę w sprawie centrali naddunajeckiej odkładać *ad calaendas graecas*. Miasto winno się raczej trzymać rozumnej rady prof. Wysslinga, że należy równocześnie z rozszerzeniem miejskiej elektrowni przystąpić do budowy centrali w Jazowsku. Dla przeciwnego zdania nie mogą tu być miarodajnymi żadne argumenty. Możliwe, że nie bez wagi jest prof. Hohenegg, gdy twierdzi, że przed kilku laty, w czasach korzystniejszych warunków na targu pieniężnym sfinansowanie papierów centrali w Jazowsku *al pari* było rzeczą łatwą. Ale czy w ciężkiej sytuacyi finansowej finansowanie tego rodzaju przedsiębiorstwa jest wykluczone? Wszak w czasach, gdy ciężkie są warunki finansowania sprawy o przymusowym terminie rozpoczęcia prac, używa się znanej sferom finansowym drogi, którą właśnie sam prof. Ossowski wskazał krakowskiej gminie. Gmina zawiera z finansującem sprawę konsorcyum bankowem tego rodzaju umowę, że przystąpi się do przeprowadzenia finansowania w czasie lepszej konjunktury pieniężnej i to w ten sposób że się np. emituje papiery o pewien procent ponad notowany w owym czasie kurs renty państwowej i o pewnem oprocentowaniu ponad stopę procentową tejże renty lub np. raty Banku austro-węgierskiego, a konsorcyum finansowe udziela z chwilą zawarcia umowy potrzebnej na rozpoczęcie budowy zaliczki.

Tak czy owak faktem jest, że Rada miasta Krakowa teraz, po nadejściu pisemnego orzeczenia, winna zasadniczo załatwić się z projektem naddunajeckiej centrali bez względu na to, czy się rozpocznie jej budowę teraz, czy nieco później. Gmina musi i winna decydujące zająć stanowisko, gdyż strona techniczna projektu jest załatwioną i każdej chwili można przystąpić do budowy, a finansowa strona jest także sprawą pertrakcyi gminy z sferami finansowemi. Jakkolwiek sprawa stanie, to niemożliwą jest rzeczą wymagać od koncesyonaryusza, by czekał z założonemi rękoma bez pewności co do terminu ewentualnego sfinansowania i bez formalnego zobowiązania w tej sprawie.

Musimy się liczyć z tem, że okręgowa centrala w Jazowsku będzie urzeczywistnioną bez względu na to, czy miasto Kraków weźmie ją w rękę, czy też — z konieczności — prywatny n. b. obcy kapitał. Z drugiej strony i centrala okręgowa w Sierszy już istnieje. Jedna centrala od zachodu, druga od wschodu zatoczą sferę swego działania i wpływu aż pod mury Krakowa i niejako go zduszą, o ile on sam przezorną polityką gospodarczą temu zawczasu nie zapobiegnie. Kraków nie może wziąć na siebie odium, że przez jego niedbalstwo, niechęć, czy brak energicznej inicyatywy znów obcy kapitał zagarnąć może nową gałęź przemysłu, roztoczyć swe panowanie nad połową zachodniej Galicyi i popierać ten kierunek przemysłu i produkcyi, jaki najlepiej jego interesom odpowiadać będzie.

Wywiady z rzeczoznawcami projektu okręgowej centrali wodno-elektrycznej nad Dunajcem.

W numerze 41 naszego pisma z dnia 7 b. m. umieściliśmy wywiad w sprawie centrali naddunajeckiej z prof. Wysslingiem. Dla wszechstronnego oświetlenia podajemy dziś także opinie reszty rzeczoznawców: radcy dworu, prof. Hohenegga i dyrektora wiedeńskiej elektrowni, inż. Sauera. Oświadczyli oni przedstawicielowi naszej redakcyi, co następuje:

Radca dworu prof. Hohenegg.

„Projekt okręgowej centrali wodno-elektrycznej w Jazowsku nad Dunajcem bardzo mnie się podoba i sądzę, że leży w interesie kraju, a szczególnie zachodniej jego części, projekt ten urzeczywistnić.

Co miasto Kraków teraz ma począć, nie trudno rozstrzygnąć. Wobec tego, że projekt pobierania prądu elektrycznego z cieplikowej centrali w Sierszy według jednomyślnej opinii nas wszystkich (rzeczoznawców *dop. Red.*). odpada i w interesie miasta, jego zdrowej gospodarki

---

B. KUDLICZ:

Forma sceniczna „Peer Gynta".

I.

Peer Gynt należy do kategoryi t. zw. „dramatów niescenicznych„. Każda niemal dyrekcya teatru posiada indeks utworów, tą etykietą oznaczonych. Faust, Manfred, Nieboska Komedya, Dziady, Samuel Zborowski i Zawisza Czarny Słowackiego, poematy Villiers de l'Isle Adama, Claudela czy Maeterlincka — dzieła wielkiej myśli, posągi nieskazitelnego artyzmu walają się w kurzu wzgardy na równi z efemerycznymi wyrobami dyletantyzmu i partactwa. Mówi się: są niesceniczne; to wystarcza by je pozbawić raz na zawsze prawa obywatelstwa na deskach sceny i skazać na wieczną banicyę.

Atoli nikt nie usiłuje zbadać treści tego pojęcia. Poczet nazwisk i tytułów wzrasta z dniem każdym pomimo tu i ówdzie czynionych wysiłków w kierunku wcielenia tych niepokojących wyjątków w ramy teatru prawidłowego. Znajdziemy w tej czarnej księdze streszczoną historyę pracy ducha — wiecznego rewolucyonisty, miniaturę odwiecznej walki nieśmiertelnej młodości z nigdy nie ginącym, mnogością postaci maskującym się scholastycyzmem. Każdy dzień prawie przynosi nowych imion obfitość. Wskutek powierzchownej rewizyi czasów minionych, nawet te utwory, które wytrzymały próbę wieków, które stanowiły fundament starego teatru, muszą dzielić los swój i miano z poprzednimi. Niedawne to wszak czasy, kiedy dramatykę Szekspira uważano za cenny zabytek o książkowej li tylko wartości, chcąc ją zaś na scenie ukazać, szlachetny surowiec poddawano takiej destylacyi, by jego przeróbka współczesna wskutek tego procederu adaptacyjnego utraciła istotę i znaczenie oryginału. Dopiero dzięki kilku skutecznym eksperymenton Reinhardta i Hofmannsthala antyczna tragedya i średniowieczne misteryum poczynają kołatać do wrót zdegenerowanego teatru.

Byłyżby istotnie niescenicznemi zjawiska literatury dramatycznej — tego bądź co bądź najsilniejszego dotychczas sztuki teatralnej dopływu — posiadające swą ustaloną cenę, już to jako manifestacye nowej myśli o człowieku, już to jako nowego kształtu artystycznego problemy? Możnaż mówić o niesceniczności dzieł z myślą o scenie i dla sceny, częstokroć na scenie pisanych? Dlaczego, wczytując się w ich libretta, oczarowani jesteśmy bogactwem filozoficznej treści i poetyckim przepychem, patrząc zaś na nie przez lornetkę teatralną nie znajdujemy w nich dawnych właściwości suggestywnych? Dlaczego na duszy naszej imaginacyjnym teatrze, podczas czytania lub rozmyślań nad niemi zjawiają się czarodziejsko w formie absolutnie nakrywającej się z ich wewnętrzną strukturą, natomiast skoro tylko usiłujemy, w myśli choćby, przenieść je na deski któregokolwiek z istniejących teatrów, natychmiast ich „niesceniczność" jaskrawie rzuca się w oczy?

Zwolennicy doktryny teatru autonomicznego, teatru czystego, teatru dla teatru odpowiedzą: Utwory te nie są przeważnie produktem sztuki teatralnej, ich gigantyczność, zaiste z potwornością granicząca, jest rezultatem literackiej fantazyi, literackich zamiarów. nie ... zatem, że w oprawie scenicznej pomieścić ... mogą, że im duszno w sferze nowych konwencyi, prawideł i kompromisów, że nareszcie, gdy się je

i rozwoju odpaść musi, pozostają do wyboru: rozszerzenie miejskiej, parowej elektrowni, lub przystąpienie do wybudowania wodnej elektrowni w Jazowsku.

Przystąpienie — nawet bezzwłoczne — do centrali w Jazowsku jest w obecnej chwili — mem zdaniem — z powodu sytuacyi na targu pieniężnym niemożliwem, lub co najmniej bardzo trudnem. Poza tem nie rozwiązałoby ono kwestyi braku prądu w Krakowie dla tych, którzy po ten prąd zgłaszać się będą w zimie r. 1913 dlatego, że elektrownia w Jazowsku dostarczyć będzie mogła pierwszego prądu dopiero za jakie dwa lata po rozpoczęciu budowy. Nie pozostaje więc teraz nic innego, jak rozszerzenie miejskiej elektrowni w Krakowie, i w tym duchu też orzekliśmy wszyscy.

Niezależnie od tego projekt elektrowni wodnej nad Dunajcem domaga się urzeczywistnienia. Co do jego rentowności nie mam żadnych wątpliwości, a na pytanie pańskie, czy koszt budowy nie przekroczy nawet o miliony przewidzianych w szczegółowym kosztorysie sum, jak to niektórzy przeciwnicy projektu według zdania pańskiego twierdzą, mogę panu dać uspakajające zapewnienie, że przy tak szczegółowo i sumiennie opracowanym projekcie, jak projekt elektrowni w Jazowsku, tego rodzaju „niespodzianki“ są wykluczone“.

Inżynier Sauer, dyrektor miejskiej elektrowni w Wiedniu.

„Uważam wodno-elektryczną centralę nad Dunajcem za rzecz bardzo dobrą. Jest ona bezwzględnie korzystną i co do tego nie ma dwóch zdań. To, że myśmy się oświadczyli za rozszerzeniem miejskiej elektrowni w Krakowie, jest wynikiem zbiegu różnych okoliczności i nie tylko nie wyklucza możności, potrzeby i konieczności budowy naddunajeckiej centrali, lecz ją popiera. Obok wodnej centrali elektrycznej zawsze niezbędną jest rzeczą mieć centralę parową w rezerwie. W naszym wypadku naddunajecka centrala łącznie z rozszerzoną elektrownią w Krakowie i równolegle z nią będzie mogła kombinować dostarczanie prądu konsumentom i swe obowiązki spełniać bez oglądania się na jakiekolwiek zaburzenia w ruchu lub elementarne zdarzenia.

Dla podniesienia się przemysłu i rozwoju ekonomicznego całej w rachubę wchodzącej okolicy centrala nad Dunajcem będzie miała niezmierne znaczenie. Ona spowoduje szybkie przeobrażenie się stosunków, rozprowadzając siłę i światło na prowincyę i umożliwiając zakładanie fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych po wsiach, miasteczkach i poza ich obrębem w pobliżu torów kolejowych lub dróg rzecznych.

Podkreślam jednak, że miasto Kraków musiałoby w elektrowni naddunajeckiej w ręku mieć kierującą rolę. Nie uchodzi, by miasto zależnem było na polu tak ważnem, jak światło i siła, od prywatnego przedsiębiorstwa, jak to projektowała elektrownia w Sierszy. Pobieranie prądu z centrali w Sierszy na warunkach, podanych przez tę centralę, jest katastrofą dla miasta i całą jego gospodarkę uzależnia od zewnętrznych, od niego niezawisłych czynników. Toteż projekt sierszański bezwzględnie zarzucamy.

Natomiast centrala wodna w Jazowsku winna i musi być wybudowaną, a to że miasto na razie przystąpić będzie musiało do rozszerzenia własnej elektrowni, w niczem — jak już zaznaczyłem — nie zmienia rzeczy. *Aufgeschoben, nicht aufgehoben!*“

Z teatru.

„Trzeba umrzeć aby żyć“. Krotochwila w 3-ech aktach Andrzeja Rivoire'a i Iwona Mirande'a.

Wystawiona po raz pierwszy w styczniu br. na scenie paryskiego teatru *Renaissance* komedya nowej i nieprzewidzianej spółki Rivoire & Mirande p. t. *Pour vivre heureux* wywołała w prasie lokalnej lekkie zdziwienie. André Rivoire w poezyi współczesnej annałach zdobył miano kontynuatora wytwornej, precyzyjnej sztuki Sully Prudhomme'a. Sam mistrz za swego życia cenił go wielce, a nawet pierwszy tom jego wierszy (*Les vierges*) entuzyastyczną przedmową poprzedził. W ruchu wierszopisarskim nowoczesnej Francyi produkcya poetycka Rivoire'a nie odgrywa wprawdzie znaczącej roli, mimo to wszystko, co dotąd wyszło z pod jego pióra, nosiło na sobie cechy niewątpliwego talentu i parnasyjskiego gustu. Jego dramatyczna parafraza staro-francuskiej piosneczki o „Dobrym Królu Dagobercie“ otworzyła mu zaszczytne wrota „Domu Molierowego“ i — co ciekawsze — zdołała się przecisnąć przez dziurę igielną do „Laboratoryum Reinhardta“. P. Yves Mirande zaś jest typowym, specyficznie paryskim praktykiem i *faiseur'em* teatralnym. Eufemizm kolegów po nożycach chce w autorze *Le petit voyage*, *Octave* i *Un petit trou pas cher* widzieć reprezentanta makabrycznego humoru, nieśmiało wspomina nawet o Molierze i Regnardzie, jako o twórcach tego odrębnego komizmu. Mirande wszakże nie może być zaliczony w szeregi efektownych i rzeczywiście dowcipnych komedyopisarzy, jak Caillavet, Flers lub Bernstein, a już zgoła niepodobna go posądzać o powinowactwo z szlachetnymi dziedzicami dobrych tradycyi komedyopisarstwa francuskiego: Tristanem Bernard'em i Porto-Riche'm. Niezrozumiałem przeto musiało się wydać pojawienie się nowej konstelacyi na horyzoncie teatralnym, jak również fakt ten, że poeta tej co Rivoire miary pokusił się o tanie, jak sztuczne wieńce pogrzebowe, laury bulwarowego powodzenia i mógł się zapalić do wielokrotnie w teatrzykach i kinematografach wykorzystanego konceptu.

W jaki sposób fabrykuje się tego rodzaju sezonowe nowości? Oto Rivoire'owi zdaje się, że ma świetny pomysł, że zna światek malarski i ma wiele dowcipnych rzeczy o złej kobiecie do powiedzenia, lecz sam swym własnym siłom niedowierza; zgłasza się tedy do biegłego w rzemiośle scenicznym Mirande'a, przedstawia projekt; zachwycają się wzajemnie i sporządza się kontrakt. Jeden kontrahent obowiązuje się na ten a ten czas dostarczyć tyle a tyle liryzmu i psychologii, drugi również oznaczoną ilość „makabryzmu“, niezbędnego persyflażu a przedewszystkiem i jak najwięcej niezawodnych *truc'ów* technicznych. Luki pozostawia się do wypełnienia inwencyi aktorów, którzy obecnie są jedynymi impulsami literatury teatralnej, dla których i przez których się tworzy. — Jestże ów słynny ton makabryczny istotnie wynalazkiem Mirande'a? Francya, która w osobie Tartarin'a swej krytyki „wujaszka Sarcey'a“ wzdrygała się na widok Hamleta, monologującego nad czaszką Yoryka, lubi drażnić swe wycieńczone nerwy w *Grand Guignol* i śmieje się do rozpuku, śpiewając trupio-wesołe piosenki klasyka argotu A. Bruant'a: *Hier c'etait l'enterremnet* lub *V'la l'cholera.*

Nowość pomysłu Riveire'a i Mirande'a polega na oryginalnem zastosowaniu owego trupiego humoru do poczciwej komedyi, która wcale takiej interpolacji nie wymagała. Powodzenie utworów tej sorty w Paryżu tłomaczy się tem, że w „mieście teatrów“ nie przywiązuje się takiej, jak u nas wagi do teatru, że tam teatr na równi z innymi zakładami rozrywkowymi służy tylko do wypełnienia wieczoru paryskiego snoba, że — co najważniejsze — wirtuozerya aktorów, skrupulatna reżyserya i gustowna wystawa dostatecznie okupują banalność literackiego wyrobu. Podobnie jak najudatniejsze krawieckie kreacye Paquina czy Drecoll'a tracą swój sens na błotnistym bruku małej mieściny, jak te powieści z życia wielkomiejskiej arystokracyi, które w lichym przekładzie czyta urzędnik X. rangi w odcinkach „swego“ dziennika, podobnie repertuar aktualny paryski na scenie naszej ukazuje się wyprany z tego wszystkiego, co tam czyniło go powabnym i zajmującym. Dobre intencye p. Pawlikowskiego — którego nawiasem mówiąc wolelibyśmy widzieć przy innej robocie — skapitulować musiały przed barykadą tych trudności i niewygód w jakie obfituje teatr krakowski. Nie można wymagać wiele od reżysera, dopóki dyrekcya nie zmieni systemu prób i nie zechce w kompletowaniu inwentarza lepszym się rządzić smakiem.

Premiera tej sztuki w teatrze krakowskim przeniosła nas nie na mansardy paryskich *rapin'ów*, lecz do pracowni serbskich, bułgarskich, czy „serdańskich“ gwazdaczy. Byliśmy świadkami dziwnych obyczajów, oglądaliśmy jeszcze dziwniejsze stroje. Zarzuty te odnoszą się wyłącznie do płci męskiej — bez wyjątku. Nie taka jest wesołość francuskiej bohemy, nie taki strój, nie taki wygląd. P. Marjański podobno miał być szykowny, niesłychanie dbały o swą zewnętrzność, wypieszczony, *effeminé*... P. Grach jako „Kunsthandler“ Chimene zadebiutował w przydługim surducie, wyciętej głęboko kamizelce i wykładanym kołnierzyku, ozdobionym malutkim motylkiem; charakteryzacyę twarzy uprzy-

przemocą w niewłaściwą formę wtłoczyć stara, niszczeje albo naczynie, albo dzieło, które odlać w niem pragnęliśmy. Teatr bowiem posiada swoją estetykę, rządzi się swoim kodeksem, stwarza specyalne, jemu tylko właściwe sensacye, w niczem niepodobne do tych, których zwykliśmy doznawać przy kontemplacyi sztuk innych. Co się zaś tyczy dramatów teatru starego, przedewszystkiem tragików greckich, teatru średniowiecznego i Szekspira, są one klasycznym dowodem twierdzenia o symbiozie architektury i teatru.

Architektura — ta matka i wychowawczyni sztuk wszystkich we wszystkich epokach — jest również integralną częścią teatru. Ona stanowiła podstawę, na której rozwinąć się mógł najesencyonalniejszy składnik kunsztu teatralnego: sztuka ruchu. Bez niej ta sztuka istniałaby jako zjawisko odosobnione lub pokrewne rzemiosłu wojennemu, zapaśnictwu czy tańcowi. Ona, ująwszy w karby menadyczne pląsy i instynktowne gesty, poczęła stosować do nich prawa swej surowej teoryi. Ona przemieniła świątynię teatralną na teatr hieratyczny, ona przeprowadziła sekularyzacyę tegoż teatru. Jej ewolucya zawarunkowała byt sztuki scenicznej. Jednolitość dramatu, charakter dekoracyjno-monumentalny widowisk greckich, stosunek wreszcie widza do sceny — wszystko było wynikiem takiej, a nie innej architektury. Podobnie rzecz się ma z teatrem japońskim i perskim, prymitywizmem średniowiecza i wieloodsłonowym dramatem elżbietańskim. Z upadkiem architektury rozpoczyna się dekadencya sztuki teatralnej. Ostatnim dokumentem tej dwoistej a przecież jednej sztuki jest kwiat renesansowego budownictwa: Teatr olimpijski Palladia w Vicenzy. W czasach nowszych teatr wędrownych komedyantów włoskich narzucił Europie banalną, operową, barokową formę teatru kameralnego. Teatr współczesny architektury już nie posiada; praca bowiem budowniczego i inżyniera nie zastąpi tego, co było poniekąd wyrazem całokształtu wierzeń i uczuć narodowych, co zawdzięczało swój żywot tradycyi i na niej się opierało. Nie jest tedy w mocy teatru współczesnego utwory sceniczne, napiętnowane stygmatami architektury rówieśnej, bez szwanku środkami nowej techniki wyrazić. Dramat współczesny jak dramat starożytny jest wiernem odbiciem architektury swej sceny i swej widowni jest niearchitekturalny. Plastyczne dekoracye wybiegające proscenium, architektoniczna oprawa reliefu scenicznego jeszcze nie zmieniają stanu rzeczy. Dopiero system dekoracyi pryzmicznej i ruchomej E. G. Craig'a, jego tendencya zmonumentalizowania widowiska scenicznego przez wprowadzenie masek, jak również jego teorya symbolicznego gestu i dążność oryginalna do usunięcia aktora, a zastąpienia go automatem — wszystkie te samotnicze prace Prospera teatru zdają się wróżyć już, już zbliżającą się epokę Odrodzenia. Również przełomową chwilą było wystawienie Edypa, dokonane przez Reinhardta w teatrze dla pięciu tysięcy, na arenie cyrku Schumanna w Berlinie.

Na wyżej postawione pytania otrzymywać zwykliśmy wszakże inne często odpowiedzi. Oto dyrekcye teatrów pospolicie „niescenicznymi“ nazywają te dramaty, których budowa wymaga dla siebie specyalnych ram, nowych linii i barw, nowego trudu inwencyi reżyserskiej, które wnoszą styl nowy i pociągają nowe, nie łatwo amortyzujące się koszta. Niescenicznym jest Szekspir, Calderon, Kleist, Gozzi, Grabbe, Merimée,

stępnił dla mieszkańców obydwu Galicyi... P. Bogusiński po raz drugi już posłużył się tym samym „numerkiem", ponadto uważał za stosowne przyjść o 5-tej w szarej surducinie... Wszyscy panowie zamanifestowali wstręt do *habit* i żakietu, ukazując się na pogrzebie i w salonie w sakramentalnych „szlusrokach", na podobieństwo gimnazalnych suplentów. Melancholijną już z powyższych przyczyn całość ratowali rutyną i werwą pp. Stanisławski i Noskowski. P. Słubicka natomiast wydobyła właściwy dowcip komedyi. Poprawną była gra pp. Jarszewskiej, Janiczówny i Regerówny. P. Jednowski miał bardzo dobry moment gry mimicznej. W epizodycznych rólkach wyróżnili się pp. Miarczyński, Jarszewski, Nowicki. „Szczegóły" p. Brokowskiego były dobrze pomyślane, ale nie nadawały się do jego roli. P. Pawlikowski dołożył wszelkich starań, by akcyę „trupio-wesołej" komedyi ożywić; znać było wiele wysiłku w rozszerzaniu scenaryusza.

Co oznaczał atoli ten młody szyldwach, piękny i smutny, który przechadzał się w cieniu niesympatycznych drzew? — Nie wiemy. Publiczność była zadowolona z siebie i z miłego wieczoru.

B. Kudlicz.

Z wystaw.

Wystawa w Pałacu Spiskim została niedawno zmieniona. Ogólne wrażenie jest dodatnie, aczkolwiek brak tej powagi, jaką nadawał jej poprzednio Wyspiański. Większość prac działa mile na laika, nie utrzymuje jednak próby surowej, objektywnej krytyki.

Na pierwszy plan wysuwa się "Topielec" p. A. Pronaszki. Obraz ten posiada cenne, a rzadkie u nas zalety. Jest przedewszystkiem dekoracyjnie pojęty, powtóre odznacza się poprawnym i starannym rysunkiem; te jego przymioty wynagradzają pewne wady kompozycyjne. Dużą wartość przedstawiają dwa pejzaże p. S. Paciorka, może cokolwiek za jaskrawe, ale żywe w kolorze. P. Z. Józefczyk nadesłał portret i studyum portretowe. Obydwie prace mają swój „*chic*"... niestety trochę nie malarski.

„*Clou*" wystawy stanowi „Salome" panny Klementyny Mien. Pierwszy to raz zdarza się nam spotkać taką harmonię między obrazem a jego ramą: i obraz bowiem, i rama mogą doskonale spełniać swoją funkcyę artystyczną w „reformowanej" kawiarni, lub „secesyjnie" urządzonym budoarze np. żony wynalazcy nowego eliksiru na odciski.

Obrazy pp. Wodzinowskiego, Kopcińskiego i Małachowskiego charakteryzuje tradycyonalizm, ale w najgorszym zrozumieniu, beztroska o zagadnienia formy malarskiej — łepiej mówiąc: niedbalstwo. Do tej samej kategoryi zaliczyć można akt żeński p. Klimowskiego. Pani Bukowskiej róże, róże i jeszcze raz róże, kwiaty i ogrody p. Nizińskiego jak również flora panny Steblikówny wprowadzają nas w cieplarnię nudy i bezmyśli. Pan V. Hoffman nadesłał nic nie mówiącą o jego prawdziwym talencie kompozycyę. Zasługują na uwagę prace p. Olszewskiego. *Status quo* reprezentuje p. Axentowicz.

Arb.

Nowe książki.

Stanisław Przybyszewski: *„Mocny człowiek". Powieść. Warszawa-Kraków: Gebethner i Wolff. 1912.*

Ostatnia powieść Przybyszewskiego p. t.: „Mocny człowiek" przypomina nam okres najbujniejszego rozkwitu talentu jego, to jest te czasy jeszcze, gdy każda nowa praca tego autora wywoływała istną burzę — z jednej strony — zachwytów ślepych i bezkrytycznych, z drugiej zaś — napaści bezwzględnych, nierzadko nawet wulgarnych i brudnych. Minęło zaledwie lat kilkanaście i już nic nie zostało z owych chmur dymu kadzielniczego, co unosiły się nad Przybyszewskim, jako nad apostołem, ba, bożyszczem prawie t. zw. „młodej Polski".

Trzy głównie rzeczy złożyły się na to, że Przybyszewski, nietylko że wiele stracił na rzadkiej niezwykle popularności, ale ustąpił miejsca w dziedzinie poczytności innym pisarzom naszym. Pierwszą z nich jest pamięć ludzka, ta najniewdzięczniejsza z niewdzięcznych kapryśnic, umiejąca bez skrupułu najmniejszego odwrócić swe oblicze od ubóstwianego przed chwilą człowieka. Drugą — owo „przewartościowanie wartości", które rewizyami swemi poczyniło tak znamienne przewroty w dziedzinie umysłowości naszej. Trzecią zaś rzeczą stało się to powszechne przypuszczenie, że Przybyszewski na inne, od dawnych zgoła odmienne, szlaki pchnął twórczość swoją, że porzucił poprzednie swe hasła, że wyrzekł się swych wierzeń i że, uspokoiwszy się po płonnej rozterce twórczej i zrównoważywszy, z innej strony, niż dawniej, opisywać począł przejawy życia, myśli i uczuć.

Owocem tej przemiany miała być trylogia „Synowie Ziemi". Tymczasem zarówno koncepcya, jak ujęcie i przeprowadzenie „Mocnego człowieka" przerzuciły nas odrazu w miniony już dawno okres twórczości Przybyszewskiego, w okres, w którym powstała kapitalna powieść: „Homo sapiens" i moralnoburcze „Dzieci szatana". Przepłynął znów przed nami ten zawrotny wir halucynacyi, wizyi myślowych, zahuczało znowu owo przycichłe już nieco w tworach Przybyszewskiego dzikie morze rozkiełznanych namiętności ludzkich, nie zważających na nic, nie uznających w swym biegu żadnych tam uczuciowych lub społecznych przeszkód. I znów zabrzmiało owo przeraźliwe „he-he-he", huczące sowią pogardą dla uznanych i uświęconych praw moralnych i etycznych rozkaźników sumienia ludzkiego. I na chwilę, acz na krótką tylko, rozległo się przekleństwo i — drwina — rzucone tej stugłowej, a bezmózgiej (według Przybyszewskiego) hydrze, jaką jest zbiorowisko ludzkie, tłum ludzki.

To Górski z „Mocnego człowieka" żżyma się na myśl samą, że mógłby oddać na żer temu tłumowi najintymniejsze, najbardziej własne i wyłączne przeżycia swoje, zaklęte w formy dramatów, powieści i poematów. Kona on też powolutku w zapomnieniu i samotności z tą swoją duchową arystokratyczną wyższością, trawiony suchotami, tą chorobą wielkich a zapoznanych i karmi swą duszę nienawiścią i wzgardą, upaja się koszmarowemi majaczeniami myślowemi o życiu — prawdzie, o życiu w wieczności, którą ludzie nazywają śmiercią. A tymczasem nędzny robotnik gazeciarski, Bielecki, o duszy płaza, w odpowiedniej chwili podsuwa temu twórcy — maniakowi dużą dozę strychniny, budując na przypuszczalnej śmierci Górskiego swoje zbrodnicze marzenia. Górski kończy samobójstwem, ale przed skonaniem czyni Łusię, kochankę Bieleckiego, powiernicą tajemnicy, iż on zostawia utwory swoje w spadku Bieleckiemu, by ten pokazał je światu, jako w jego wyobraźni twórczej poczęte.

Poniewierana wiecznie, zapomniana kobieta staje się panią swego tyrana-mężczyzny, dzierżąc niby miecz ciężki nad głową jego ciągłą groźbę zdrady. Spokojnie, na zimno, z wyrachowaniem wrodzonego zbrodniarza planuje Bielecki nowe morderstwo. Tam, kiedyś, gdzieś już dawniej jakaś inna [illegible] ofiara z jego woli, z jego ręki zmarła na „ślepą kiszkę". Łusię zaś podstępnie, przy pomocy nowej swej kochanki, Karskiej, musi usunąć jako jedynego świadka jego rabunku. O wypadek nietrudno — gdzieś daleko, we Włoszech, rozbija się łódź, jego ręką skierowana na przepływający obok statek i Łusia idzie na dno morskie. Przykry, bolesny los dla Bieleckiego. A potem już wolny, bezpieczny siedzi na premierze "swego" dramatu, nagrodzonego na jakimś tam konkursie, i zbiera zasłużone oklaski i pochwały, stwierdzając na sobie odwieczną prawdę życia, iż ludzie tak dążą do gwiazd. Ironicznym okrzykiem: *sic itur ad astra*, kończy Przybyszewski swą powieść.

W twórczej jego fantazyi ten temat, nadający się do senzacyjnej kroniki, wyrasta w potężną wizyę przeczulonej duszy artystycznej, ani na chwilę jednak nie spoczywa poprzez wszystkie wiersze kart powieści ta gorączkowa, wyczerpująca praca psychologicznego wnikania, wdzierania się do tajników najdrobniejszych odruchów myśli i uczuć. W tym zgiełku rozwydrzonych namiętności, dążeń, walk o swoje miejsce, o swoje szczęście, o swój los w życiu, zwyciężają tacy, jak Bielecki i Karska, tacy „mocni ludzie", choćby do celu dojść mieli przez krew i śmierć. Jest to może nieco zbyt dosadna, może tylko zgryźliwa i drwiąca, ale zasadnicza apoteoza tego indywidualizmu egoistycznego, przeradzającego się w ogniu kolizyi i zmagań życiowych w bezwzględność twardą i bezlitosną w swej ułomności. *Sic itur ad astra.*

Marceli Sachs.

Każdy teatr inne posiada kryterya niesceniczności. Ponieważ zaś normalny widz kształci swój gust na faktach artystycznych znanego mu teatru, przeto przejmuje automatycznie jego pojęcia estetyczne i nieświadomie, jako laik, z tym samym przesądem odnosić się będzie do tych arcydzieł scenicznych przeszłości lub teraźniejszości, których konstruktywne wartości łamią wszelkie szablony i kanony, a proszą o kształt dla swej duszy przystojny. W ten sposób przeciętny teatr dzisiejszy szerzy w sposób barbarzyński epidemię swej pseudo-estetyki; zaraża nią całe pokolenia, całe wieki.

Ileż to lat trzeba było, aby przekonać widza polskiego do sceniczności dramatyki romantyzmu naszego; sporo czasu upłynie, zanim ten widz odnowa uwierzy w iście rewelacyjną wartość teatralną „Legionu" i „Wyzwolenia", którym wandalizm sceny krakowskiej cios śmiertelny zadał.

Z powyższych argumentów widzimy, że pojęcie „niesceniczności" jest relatywne, że zatem traktować je winniśmy z dozą godziwego sceptycyzmu i zawsze surowej analizie poddawać.

„Peer Gynt" jest niesceniczny; zdaniem ibsenologów nie był dla sceny pisany. A jednak wyłamał oporne wrota teatrów europejskich, wkroczył w repertuar scen skandynawskich, a swemi reprezentacyami chlubnie na kartach kroniki powodzenia teatralnego się zapisał. Ujrzał on światło kinkietów po raz pierwszy w Chrystyanii za dyrekcyi Ludwika Josephsona 24 lutego 1876 roku. Do końca roku doczekał się 37 przedstawień. *Vis maior*, pożar, który zniszczył wszystkie dekoracye i kostyumy, przerwał ciągłość sukcesu. Dopiero 9 marca 1892 ukazuje się z powrotem na scenie, skrócony do najpoetyczniejszych trzech pierwszych aktów; w przeciągu piętnastu miesięcy Björn Björnson, syn poety, gra 50 razy tytułową rolę. W międzyczasie (15 stycznia 1886) poemat ibsenowski święci tryumf w Kopenhadze; od roku 1892 obiega inne sceny szwedzkie i norweskie (Göteborg, Sztokholm, Bergen, Drontheim). Dnia 12 listopada 1896 r. dyrektor artystycznego, programowego teatru *Oeuvre* Poe, w świetnym, bo dokładnym przy[illegible] przekładzie hr. Prosora, ukazuje jego wizerunek sceniczny snobizmowi publiczności [illegible]skiej. W roku 1901 "Peer Gynt" dociera do Nancy. Teatr narodowy Chrystyanii wznawia go ostatnimi czasy w świeżej inscenizacyi i wykonuje przez 41 wieczorów z rzędu. Sceny niemieckie, z powodu rzekomej niesceniczności utworu, zachowują wobec niego wrogą postawę. Pierwsze lody przełamało dopiero akademicko-literackie stowarzyszenie we Wiedniu, wystawiając dramat Ibsena na deskach *Deutsches Volkstheater*, według scenaryusza A. Heinego (Burgtheater) przy pomocy słynnego znawcy Ibsena prof. E. Reicha.

Powyżej zacytowane daty wskazują dowodnie, jak pustym jest zarzut niesceniczności, czyniony arcydziełu poezyi dramatycznej. Prawda, że bezdenna przepaść leży między efektem Peer Gynta książkowego, a teatralnego; prawda, że nigdy nie zdołano wykrzesać zeń ani tej siły, ani tego piękna, które są [illegible] literacką ozdobą; prawdą jest atoli, że teatr dotychczasowy nie umiał, czy niechciał stworzyć dla „Peer Gynta" peer-gyntowskiej formy. Był przerabiaczem, przykrawaczem — nie odtwórcą.

*

Pieniężne kłopoty państw bałkańskich.

Wzrost zawikłań wojennych na Bałkanie sprawia wiele kłopotów europejskim dyplomatom, lecz nie mniej trudnemi do rozwiązania okażą się problemy finansowe. Na pierwsze koszta, na koszta mobilizacyi pieniądze prawdopodobnie były przygotowane, gdyż bez nich państwa bałkańskie nie byłyby rozpoczęły akcyi, która nie tylko brzemienną jest w fatalne skutki, lecz także kosztuje milionowe sumy, zanim pierwszy strzał pada z karabinu. Na przygotowawcze więc kroki pieniądze są bezsprzecznie przygotowane i państwa bałkańskie od tygodni już sprowadzały złoto z zagranicznych banków, by mieć pokrycie dla większej emisyi banknotów. Temsamem daną im jest możność puszczenia w ruch większej ilości papierowych pieniędzy. Lecz nie należy zapomnieć, że te rujnują gospodarkę społeczną, wytwarzają wysokie *disagio* banknotów, jak to w Austryi było po wojnie z r. 1866. — Przez 26 lat, do r. 1892, te 412 milionów złr., w notach państwowych i bonach kasowych przez chwiejność waluty paraliżowały i utrudniały handel zagraniczny i pewną kalkulacyę. Dopiero wielkiemi ofiarami okupiona regulacya waluty położyła u nas kres temu.

Państwa bałkańskie będą musiały emitować masami papierowy pieniądz, o ile wojna potrwa dłużej niż kilka tygodni. Na wewnątrz będą one miały kurs przymusowy, na zewnątrz nikt ich przyjmować nie będzie. W Belgradzie, dzień po ogłoszeniu mobilizacyi *agio* złota wynosiło już 5%, a obniżyło się do 1½% tylko dlatego, że skarb państwa był jeszcze w stanie, bankowi złotem dopomódz. Podczas wojny jednak jest to wykluczonem, gdyż nie państwo bankowi, lecz bank państwu musi dopomagać.

I to ma swoje granice, jeśli pieniądz papierowy także w obrębie państwa nie ma stracić swej wartości.

Z końcem ubiegłego tygodnia paryskie telegramy doniosły, że usiłowania Bułgaryi o skromną pożyczkę 5 milionową, mogącą wystarczyć najwyżej na 3 dni podczas wojny, spełzły na niczem. W Sofii tę wiadomość dementują, ale Paryż podtrzymuje swe twierdzenia. Przed kilku tygodniami toczyły się pertraktacye między Bułgaryą, a francuską grupą finansową o pożyczkę 180 mil. fr. która też nie doszła do skutku, gdyż sam rząd francuski dał do zrozumienia bankom, że nie życzy sobie, by francuski kapitał popierał usiłowania wojenne państw bałkańskich.

Co do Serbii belgradzka „Tribuna" twierdziła wprawdzie, że w kasach państwowych znajduje się 125 milionów fr. na cele wojenne, gdy późniejszy oficyalny komunikat donosił o 10 milionach, wystarczających na pokrycie jednego tygodnia wojny. Grecya i Czarnogóra pod względem finansowym jeszcze mniej są przygotowane.

Turcya przed mobilizacyą państw bałkańskich miała w banku ottomańskim zaciągnąć pożyczkę w wysokości 8—10 milionów funtów. Pertraktacye nie doprowadziły do porozumienia, jednak bank wypłacił z końcem sierpnia rządowi 1½ mil. funtów zaliczki na pożyczkę. A ponieważ przed 2—3 tygodniami wpłynęły do kas rządowych opłaty dziesięcinowe, więc Turcya na pierwszy czas zaopatrzona jest w gotówkę, na przyszłość jednak z pieniądzmi może być skąpo. W r. 1876. i 1877. w wojnie z Serbią Turcya jeszcze mniej w gotówkę była zaopatrzona, mimoto przez dwa lata prowadzić była w stanie wojnę, bo Turcya z powodu specyalnych stosunków społecznych i wielkiego zapału swych poddanych może i z skąpą gotówką dłuższą wytrzymać wojnę. Gdyby pokój na Bałkanie dał się utrzymać, stosunki finansowe w Turcyi przedstawiałyby się nieźle. W pierwszych trzech miesiącach jej obecnego „finansowego roku" (marzec — maj) dochody mimo wojny z Włochami wynosiły o 30 milionów piastrów więcej niż za tensam czas w ubiegłym roku, a 4%-wa pożyczka z r. 1911, której część także w Austryi sfinansowano, notowana jest na giełdzie 80·50, gdy 4½%-wa bułgarska złota renta z r. 1909 notowana jest mimo o ½% wyższej stopy tak samo 80.50.

Należy też wziąć pod uwagę, że na czas trwania mobilizacyi i wojny nikt nie będzie płacił podatków na Bałkanie. Bo też kto ma je płacić? W Bułgaryi wszyscy zdolni do służby w wieku 20—45 lat zostali pod broń powołani. Wszelki zarobek ustał. Kto ma wierzytelności, nie może ich realizować z powodu udzielonego moratoryum. Tak samo ma się rzecz w innych państwach bałkańskich. Banki są zamknięte i nic nie zarabiają, a fabryki zastanowiły ruch już dlatego, że robotników pod broń powołano. Dochody państwa zmalały prawie do zera, gdy wydatki są wielokrotnie większe, nadzwyczajne. Bułgarya, licząca zaledwie 4 miliony mieszkańców, wyprowadza przeciw Turkom przez to, że powołała pod broń wszystkich mężczyzn, zdolnych dźwigać karabin, większą armię, niż Austrya w r. 1859. Wykluczoną jest też rzeczą, by państwo i ludność długo to mogły wytrzymać.

Gdyby zatem wojna, która wybuchła, dłużej się przeciągnęła, to niemożliwość znalezienia pokrycia na wojenne wydatki i ogólny zastój gospodarczy państw, wojnę prowadzących, prawie klęska głodowa, zmuszą państwa do zawarcia pokoju. Stara dewiza: „Wojna musi wojnę wyżywić", miała w dawnych czasach znaczenie, a nie posiada wartości nawet dla państw bałkańskich w epoce obowiązkowej służby wojskowej. Do niepowrotnej przeszłości należą te czasy, gdy Eugeniusz Sabaudzki donosił do Wiednia, że 50.000 guldenów wystarczy dla jego armii do prowadzenia wojny.

Kanał spławny w Galicyi.

Wydział krajowy rozpatruje obecnie sprawę budowy kanału spławnego między Wisłą a Dniestrem.

Trasa kanałowa miała pierwotnie przechodzić przez powiaty: Bocheński, Brzeski, Dąbrowski, Mielecki, Tarnobrzeski, Kolbuszowski, Niżański, Łańcucki do Przeworska, stąd zaś przez Jarosław do Kalnikowa. Koszt budowy kanału długości 388 km. obliczono na 277,000.000 K. Trasa ta jednakowoż nie przechodziła przez dwa większe miasta Tarnów i Rzeszów. Zaproponowano tedy zmianę trasy, mianowicie ma być ona poprowadzona od Mikluszowic przez powiaty Bocheński, Brzeski i Tarnowski do Tarnowa, skąd zaś wzdłuż linii kolei Karola Ludwika do Przeworska. Wskutek tej zmiany przewiduje Dyrekcya dróg wodnych konieczność założenia pięciu stacyi pompowych dla zaopatrywania kanału w wodę, gdyż doprowadzenie wody z Dunajca byłoby połączone z wielkiemi trudnościami i kosztami.

Sejm w latach 1901 i 1903, był za budową kanału spławnego Wisła-Dniestr, wedle trasy pierwotnej, zmiana zaś kierunku poprowadzenia trasy t. j. wzdłuż kolei Karola Ludwika kosztowałaby więcej o 8,000.000, od pierwotnie obliczonych kosztów. Ponieważ jednak za zmianą przemawia wzgląd połączenia kanałowego pomiędzy Rzeszowem a Tarnowem, postanowił Wydział krajowy zwołać w tej sprawie konferencyę, w dniu 15 października br. o godzinie 4-tej po południu która odbędzie się w gmachu sejmowym pod przewodnictwem p. marszałka hr. Gołuchowskiego. W konferencyi tej wezmą udział przedstawiciele Towarzystw zastępujących interesy rolnictwa, przemysłu i handlu i miast interesowanych, prócz tego zaprosił Wydział krajowy do współudziału zastępcę marszałka krajowego Dr. Tadeusza Pilata, członków Wydziału krajowego Dr. Stanisława Dąbskiego i Dr. Władysława Jahla, radcę dworu Fryderyka Bluma, Dyrektora krajowego Biura melioracyjnego radcę dworu Kędziora, komitet Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie, Towarzystwo politechniczne we Lwowie, Towarzystwo techniczne w Krakowie, Towarzystwo leśne we Lwowie, Prezydya Izb handlowych i przemysłowych we Lwowie, Krakowie i Brodach, Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie, Prezydya miast Lwowa, Krakowa, Tarnowa i Rzeszowa, oraz ruskie Towarzystwo „Silskij Hospodar" we Lwowie.

Dział ekonomiczny.

Krakowska Izba handlowa i przemysłowa odbyła pierwsze po wakacyach posiedzenie we wtorek. Prezydent p. Dattner przedłożył krótkie sprawozdanie z czynności Izby w ostatnich czasach, poczem omawiał obszerniej sprawę przesileń finansowych na rynku krakowskim. Restrykcye kredytowe zastosowane przez Bank austro-węg., przeciw którym Izba swojego czasu remonstrowała, wywołane zostały sytuacyą polityczną. — Wobec tego Izba była bezsilna i nie mogła zapobiedz dalszemu rozwojowi wypadków. Przesilenie krakowskie skończyło się na szczęście tylko upadkiem dwóch firm, spowodowanym specyalnymi warunkami. Poza tem położenie finansowe nie jest tu gorsze niż gdzieindziej.

Następnie wspomniał prezydent o ankiecie, zwołanej przez Izbę w sprawie elektrowni wodnej w Jazowsku, oraz akcyi Tow. rybackiego celem wybudowania pod Krakowem portu rybnego.

Z porządku dziennego posiedzenia przytaczamy:

Izba uchwaliła zaproponować na asesora handlowego dla sądu w Rzeszowie pp. Aschera Silbera, Alojzego Fröhlicha i Bernarda Hirschhorna. Komisya stypendyjna Izby udzieliła na rok bieżący 20 stypendyów, z tych 12 dla handlowców, zaś 8 dla rękodzielników na ogólną sumę 6000 koron. — Wicesekretarz Izby dr. Beres przedstawił sprawę dalszego rozwoju sieci telefonicznych w okręgu Izby i zaproponował zwołanie specyalnej ankiety w tej sprawie. Prez. Dattner zaznaczył, że biuro Izby przeprowadziło w tej sprawie bardzo obszerną ankietę pisemną. Odnośnie do sieci krakowskiej podnieść należy, że roboty około kładzenia kabli i rozszerzenia centrali automatycznej postępują w tempie bardzo szybkiem, tak. iż w listopadzie, a najdalej w grudniu spodziewać się można uwzględnienia wszystkich nowych zgłoszeń.

Izba uchwaliła zwołać specyalną ankietę interesowanych w tej sprawie.

Dalej wysłuchała Izba referatu w sprawie biur podróży. Mianowicie ministerstwo handlu wydać ma zaostrzenie co do prowadzenia tych biur, bo pod tą niewinną flagą kryją się, często biura emigracyjne. Nie chodzi o zaostrzenia co do sprzedaży biletów I. i II. klasy, ale trzeciej, u nas bowiem przeważna część biur sprzedaje bilety III. klasy, czyli, że trudni się wywożeniem emigrantów do Niemiec lub Ameryki. Nie usunie to jednak tak licznych nadużyć, stale praktykowanych przy przewozie emigrantów, bo tylko ustawa emigracyjna, jakiej domaga się Koło polskie, może rzecz stanowczo unormować.

Izba uchwaliła poczynić odnośne przedstawienia w ministerstwie handlu, poczem posiedzenie zamknięto.

Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicyi pojawił się w drugiem wydaniu, opracowanem przez Ligę Pomocy Przemysłowej jako pokaźny tom o blisko 500 stronicach druku i wytwornej szacie zewnętrznej.

Jestto druga księga adresowa Galicyi, a nowe wydanie przynosi zaszczyt ruchliwemu Towarzystwu Ligi przemysłowej. Postęp od pierwszego wydania zaznacza się pod każdym względem.

Znaczenie nowej księgi adresowej rozpatrywać należy pod punktem widzenia, iż dzisiaj wogóle niema polskiego dzieła adresowego o naszym kraju. Interesenci galicyjscy posługują się dotąd przestarzałem wydawnictwem Dorna „Zentralkataster" względnie bardzo niedokładną księgą adr. Leuchsa. Z tego względu już powitać należy z całą sympatyą opracowaną wielkim nakładem pracy i środków publikacyą Ligi.

Prócz firm wytwórczych oraz handlowych, wymienionych po raz pierwszy w sposób prawie że wyczerpujący, zawiera Skorowidz kompletny szematyzm władz rządowych, autonomicznych i związków dobrowolnych, pozostających w stosunku z przemysłem lub handlem. Szkol-

nictwo zawodowe, muzea, czasopiśmiennictwo i t. d. również znalazły uwzględnienie.

Część adresowa imponuje ilością materyału i gruntownością. Obok właściwej produkcyi fabrycznej zamieszczono cały dział wytwórczości rękodzielniczej, rolniczej, domowej oraz handel.

Podział wedle grup technologicznych posiada coprawda pewne luki, umożliwia jednak szybką i dogodną oryentacyę. Rażą czasem zestawienia typograficzne, niezgodne z istotnym stosunkiem wielkości przedsiębiorstw i ich gospodarczego waloru oraz pewna pobieżność przy traktowaniu dat technicznych, ogółem jednak przedstawia się Skorowidz jako nadzwyczaj pożyteczne i na razie jedyne, wyczerpujące wydawnictwo adresowe o Galicyi.

Korespondencye.

Oświęcim, 13 października

Niedomagania telefoniczne.

Ogólne niedomagania telefoniczne w Galicyi dotykają także i Oświęcimia, a to tem więcej, że stosunki handlowo-przemysłowe naszego pogranicznego miasta wymają koniecznie, aby ta ważna droga komunikacyjna mogła z całą dokładnością funkcyonować. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że linie telefoniczne na zachód są tak przeciążone, że na rozmowę telefoniczną w stronę Wiednia musi się bardzo długo czekać. Z tych względów byłoby pożądanem, aby jak najrychlej zbudowaną została nowa droga na Śląsk mianowicie: Oświęcim Mor. Ostrawa, o co już miasto nasze kilkakrotnie się upominało. Także w interesie korespondencyi Oświęcimia byłoby wskazanem, aby tutejsze centrale telefoniczne włączono do jakiejś linii galicyjskiej, przecinającej Oświęcim w stronę Wiednia.

Przed dwoma laty poruszono projekt budowy nowej linii tzw. wodnej od Oświęcimia na Zator do Krakowa, niemniej poruszono konieczną potrzebę połączenia telefonicznego Oświęcimia z Węgrami via Kęty-Żywiec. Obecnie sprawy te zupełnie ucichły. W interesie tutejszej korespondencyi telefonicznej leży także zniesienie ubocznej centrali w Oświęcimiu na dworcu i przyłączenie tej centrali do Oświęcimia — miasta. Odnośne kosztorysy zostały już opracowane i konieczną rzeczą jest przyspieszenie tej sprawy, ile że połączona z nią jest pilna rekonstrukcya lokalnej sieci telefonicznej w Oświęcimiu.

O nowy budynek pocztowy.

Urząd pocztowy i telegraficzny Oświęcim I. mieści się w prywatnym domu, w którym znajduje się jeszcze towarzystwo oszczędności i pożyczek, kancelarya adwokacka i prywatne mieszkania. Nic dziwnego, że ubikacye, przeznaczone na urząd pocztowy, są za szczupłe i niewygodne. Publiczność sarka zupełnie słusznie na te stosunki i domaga się od dłuższego czasu wybudowania nowoczesnego gmachu pocztowego. Ruch pocztowy w naszem handlowem mieście jest bardzo żywy, interesenci ustawicznie przychodzą na pocztę i z powodu ciasnoty muszą ze stratą czasu przepychać się przez tłumy osób, nadających pieniądze przy kasie pocztowej, która znajduje się tuż przy wejściu. Podczas pobytu ministra Długosza w Oświęcimiu deputacya miasta Oświęcimia prosiła o przyspieszenie budowy nowych budynków pocztowych w mieście i na dworcu. Mamy nadzieję, że sprawa ta pójdzie teraz szybszem tempem i że z wiosną przyszłego roku rząd przystąpi do budowy gmachów pocztowych.

Przemyśl, 13 października.

Tropienie za hochstaplerem.

Władza bezpieczeństwa czyni gorączkowe poszukiwania za niejakim Edwardem Garczyńskim, który długi czas wiódł n mieście naszem wesoły i swobodny żywot niebieskiego ptaka w eleganckim tużurku. Brak zawodu i zarobku i wybujała chęć użycia sprawiły, że osobnik ten pochodzący z uczciwej rodziny urzędniczej upodobał sobie rolę hochstaplera i to takiego, który pobrał naukę w wielkich centrach europejsko-amerykańskich.

Garczyński w ostatnich czasach nabierał mieszki naiwnych i dobrodusznych ludzi, w jakich jeszcze zawsze prowincya obfituje, na jakiś „interes“ kinematograficzny „Korso“, finansowany (na papierze) przez niejakiego Henryka Kitaja ze Lwowa. Ten kinoteatr miał rozbić swoje płótno, maszynę operacyjną i sensacyjne dramaty w lokalu b. kawiarni „Boulevard“. Akcya na butach 7 milowej fantazyi zaszła już tak daleko, że Garczyński z hochstaplerską śmiałością proponował łasym na łatwe dochody obywatelom i obywatelkom zakupno akcyi na ten kinoteatr, poręczając za 400 kor. włożonego kapitału pięciokrotny dochód roczny bez „kłopotu i bolu głowy“, tak niezbędnego przy galicyjskich interesach.

Niewiadomo, czy i ile ofiar poszło na lep śmiałego i pewnego siebie hochstaplera, który nadto z niechybiającym celu sprytem splątał w rozmowy — swoją znajomość z właścicielem kinoteatrów pułkownikiem p. Adamem Pirgą. Skoro zaś miara się przebrała, Garczyński pomknął podobno za „kapitał akcyjny“ do Ameryki.

Między wierszami wypadków.

Usposobienie ludności wobec rozgrywających się na Bałkanie wydarzeń, „wykazuje“ coraz wyższą temperaturę podniecenia. I dziwna rzecz, że mimo słowiańskie sympatye i „rasowe“ pokrewieństwo, sympatye publiczności niepodzielnie ciążą ku Turcyi, jakby z wdzięczności za to, że ona jedna kiedyś miała odwagę i serce podnieść szczery protest przeciw rozbiorowi Polski. Zakiełkowała tu myśl moralnego i materyalnego poparcia państwa otomańskiego, zapomocą utworzenia oddziałów ochotniczych. Myśl szczytna, owiana idealizmem poświęcenia, ale jakże trudna do wykonania... Masowy nastrój zwraca się od samego początku bałkańskiej sceneryi przeciw Rosyi. Umysły płoną fantazyą i nadziejami jakichś zjawisk, które miałyby urzeczywistnić pragnienia, drzemiące w sercu każdego miłośnika wolności i niepodległości.

Contra.

Ogłoszenie licytacyi

dnia 4 listopada 1912 roku i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym Zakładzie pożyczkowym na zastawy ruchome kosztowności w złocie, srebrze i drogich kamieniach, a mianowicie:

Nr. Nr. 39.309, 39.559, 40.356, 41.043, 42.128, 42.791, 43.502, 43.677, 44.509, 44.510, z roku 1910; Nr. Nr. 368. 4.712, 5.041, 6.588, 7.176, 8.041, 8,146, 8.196, 9.137, 9.138, 9.139, 9.140. 9.228, 11.542, 13.644 i od Nr. 15.177 do Nr. 37.448 z roku 1911; t. j. do dnia 31 października 1911 roku włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery. broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki, a mianowicie: Nr. Nr. 7.000, 12.497, 13.069 i od Nr. 14.150 do Nr. 16.359 z roku 1911 i od Nr. 1 do Nr. 6.396 z roku 1912 t. j. do dnia 30 kwietnia 1912 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 4 listopada 1912 roku** i dni następnych o godzinie 9½ przed południem **przy ulicy Szpitalnej L. 15.**

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do dnia 2 listopada 1912 roku** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Wydawca: Jakób J idkiewicz. Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.